

Sport

11 Sierpnia 2026 Nr 187 (18580)



**Złote
Srebro**



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Za Peterem Federico znakomity mecz w Radomiu. Oby tak w czwartek z Ferencvarosem!

GÓRNIK ZABRZE

Latem o tym transferze mówiło się sporo. Peter Federico Gonzalez trafił do Zabrze 11 lipca, kilka dni przed starciem o Superpuchar Polski z Lechem w Poznaniu.

Świetna lewa noga

Nie był do końca przygotowany do grania, a szansę dostał w rewanżu z Fenerbahce w eliminacjach Ligi Mistrzów, gdzie wszedł na boisko w końcówce, dając dobrą zmianę. Kilka minut zaliczył też w Budapeszcie, aż wreszcie w sobotnim meczu z Radomiakiem, gdzie trener Michał Gasparik przeprowadził sześć

zmian w stosunku do tego, co było w Budapeszcie, zagrał od pierwszej minuty i został bohaterem nie tylko spotkania, ale i trzeciej kolejki.

Najpierw wykorzystał błąd Artura Diegueza, odebrał piłkę, popędził na bramkę i nie dał szans Filipowi Majchrowiczowi. Po przerwie też wykorzystał błąd defensywy Radomiaka i swoją świetnie ułożoną lewą nogą znowu znalazł drogę do siatki. Znakomite spotkanie wychowanka Realu Madryt i reprezentanta Dominikany dało mu 9 pkt w Żółtych Butach. Trudno przypuszczać, że nie zagra od początku rewanżowego starcia z Ferencvarosem u siebie w czwartek wie-

czorem, choć oczywiście ostateczną decyzję podejmie sztab szkoleniowy Górników z trenerem Gasparikiem na czele.

Zmienił Modricia

Peter Federico ma papiery na granie. Urodzony w Madrycie zaczynał w szkołkach Getafe, żeby potem trafić do Realu. Przeszedł tam przez wszystkie kategorie wiekowe. W młodzieżowej rezerwie Królewskich w Castilli - przed laty grał tam m.in. Kamil Glik - zaliczył ponad sto gier. Trzy razy wybiegał na boisko w pierwszym zespole wielkiego Realu kiedy był nastolatkiem. Zadebiutował przed Świętami Bożego narodzenia 2021 - w spotkaniu z Athletikiem Bilbao (2:1) Carlo Ancelotto wpuścił go za Edena Hazarda. Potem zagrał jeszcze kilka minut w królewskich barwach z Getafe i z Levante w maju 2022, kiedy w tym drugim wygranym 6:0 starciu w 75 min zmienił na boisku... Lukę Modricia. Potem występował w we wspomnianej Castilli i został wypożyczony do Valenci, żeby potem być graczem swojego Getafe i w ostatnim sezonie Realu

Valladolid. W poprzednich rozgrywkach na zapleczu La Ligi zdobył pół tuzina goli. Teraz już ma dwa, a patrząc na formę, obecną dyspozycję i liczbę meczów czekających Górnika - oby też w europejskich pucharach - to trafić będzie z pewnością więcej.

Reprezentant Dominikany

Rodzice Petera, bo pod taką futbolową ksywką jest znany, pochodzą z 10-milionowej Dominikany. Od najmłodszej kategorii wiekowej reprezentuje ten karaibski kraj. W pierwszej reprezentacji zadebiutował w marcu zeszłego roku. Był w kadrze na turniej CONCACAF Gold Cup

PETER FEDERICO GONZALEZ CARMONA

- Data urodzenia: 25 lipca 2002 r.
- Miejsce urodzenia: Madryt
- Wzrost/waga: 180 cm/71 kg
- Pozycja: skrzydłowy/napastnik
- Kariera: Getafe Olimpico, Getafe, Real Madryt, Castilla, Valencia, Getafe, Real Valladolid, Górnik Zabrze (do czerwca 2029 r.)
- Reprezentacja Dominikany: 9 meczów/1 bramka

Wejście smoka

To się nazywa przywitanie! Peter Federico Gonzalez był bohaterem Zabrze.

latem 2025 w USA i Kanadzie, a w przegranym spotkaniu z późniejszym triumfatorom Meksykiem (2:3) zdobył gola. Grał też w innych grupowych spotkaniach z Kostaryką (1:2) i Surinamem (0:0). Jego ostatnia, dziewiąta

gra w kadrze, to czerwiec i starcie z finalistą MŚ Panamą w Panama City, które Dominikana przegrała 2:4. Szatnia Górnika ochrzciła go ksywką „Piotruś”.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

PETERA FEDERICO GONZALEZA
pomocnika Górnika

PRACUJĘ DLA ZESPOŁU

1. Jak ważne dla pana są bramki z Radomiakiem?

- To miłe uczucie, ale najważniejsze jest, że mamy trzy punkty. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty, atakując rywala wysoko, szczególnie w pierwszej połowie. To był klucz do zwycięstwa. Zagraliśmy naprawdę dobre spotkanie, zdobyłem dwie bramki, więc jest pełnia zadowolenia.

2. Jakie nadzieje wiąże pan z grą w Górniku?

- Przede wszystkim chcę pomagać zespołowi w osiąganiu celów, czyli wysokiej pozycji w tabeli i wygrywaniu jak największej liczby meczów.

Cel jest oczywisty: rywalizacja z Ferencvarosem i awans do kolejnej fazy europejskich pucharów. Myślimy już tylko o tym, bo w tym meczu trzeba będzie dać z siebie wszystko.

3. Ma pan w CV występy w Realu Madryt. Co pan o sobie może powiedzieć?

- Jestem zawodnikiem, który wiele pracuje na boisku. Biega, stara się rozgrywać, lubi grać kombinacyjnie, być widoczny z przodu, ale też pracować w defensywie. Mam nadzieję, że było to widać w ostatnim spotkaniu. Mogę być zadowolony ze swojego występu i oby tak było w kolejnych grach!

Noga wypoczęta, a noga zmęczona

GKS Katowice w weekend odwołał starcie z Wieczystą Kraków, więc do rewanżu z Hapoalem Tel Awiw podejście po niemal tygodniowej przerwie od meczów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Piłka się przede wszystkim musi zmęczonej nogi trzymać. Noga wypoczęta, a noga zmęczona to są dwie różne nogi! Jest w piłce nożnej takie pojęcie, jak „noga wypoczęta”, ale jest to pojęcie incydentalne, a co znaczy „pojęcie incydentalne”? To znaczy, że tylko po gwizdku sędziego, na początku meczu. Potem już jest tylko noga zmęczona - takie słowa wypowiedział Michał Piel, wcielający się w rolę trenera Zbyszkaw filmie „Być jak Kazimierz Deyna”. Scena, którą wówczas odgrywał, znana jest w internecie jako „polska myśl szkoleniowa”. Jak to jednak jest z nogą wypoczętą i zmęczoną? Nasi ekstraklasowicze mają już jakieś doświadczenie z tym związane. Co roku mamy paru przedstawicieli w eliminacjach do europejskich



Fot. Tomasz Blaszczak/PressFocus

Czy Ilja Szkurin w trzecim przy Nowej Bukowej meczu w tym sezonie zdobędzie trzeciego gola?

pucharów. Mogą skorzystać z możliwości przełożenia meczu ligowego, żeby mieć więcej czasu na regenerację pomiędzy spotkaniami na arenie międzynarodowej. Co roku ktoś z tego prawa korzysta, żeby noga była bardziej wypoczęta. Z tej opcji skorzystał też GKS Katowice, który w miniony weekend nie grał, że-

by lepiej przygotować się do rewanżowego starcia z Hapoalem Tel Awiw. Na wyjeździe Katowiczanie przegrali 0:2. Czy przerwa pomoże im w odwróceniu losów rywalizacji, gdy w śróde pojawia się przy Nowej Bukowej? Spójrzmy na to jak radzili sobie polscy pucharowicze w ostatnich sezonach w meczach,

przed którymi postanowili przełożyć ligę.

Same sukcesy

Jeżeli popatrzymy na skuteczność odwoływania meczów w poprzednim sezonie, kibice GKS-u Katowice mogą poczuć delikatny powiew optymizmu, ponieważ każdy zespół, który odwołał mecz na początku sezonu, zyskał na tym w europejskich pucharach. Przedstawmy przykłady. Legia już w pierwszej kolejce odwołała starcie z Piastem, żeby przygotować się do meczu z Banikiem. Zremisowała 2:2, a później wyeliminowała Czechów z Ligi Europy. W trzeciej kolejce Jagiellonia przełożyła mecz z Motorem, po czym wygrała 1:0 z Silkeborgiem w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Tydzień później Lech odwołał mecz z Piastem i zremisował z Crveną Zvezdą w trzeciej rundzie eliminacji Ligi

Mistrzów, ale odpadł z rozgrywek przez niekorzystny wynik pierwszego spotkania. W tym samym czasie Raków postanowił oddalić w czasie mecz z Zagłębiem Lubin, po czym wygrał 2:0 z Maccabi Hajfa i awansował do kolejnej rundy Ligi Konferencji. W szóstej kolejce Legia grała z Jagiellonią, a Raków z Lechem. Oba mecze zostały przełożone, a wyniki były następujące: Legia zremisowała z Hibernianem 3:3, a Jagiellonia 1:1 z Dinamo City i obie drużyny awansowały do fazy ligowej Ligi Konferencji; Lech wygrał z Genkiem 2:1, ale przez gorszy wynik w pierwszej odsłonie dwumeczu, spadł z Ligi Europy, a Raków wygrał z Ardą Kyrdżali 2:1 i awansował do fazy ligowej Ligi Konferencji. Podsumowanie? Sześć przełożonych na inny termin meczów i ani jednej porażki. Czyli noga wypoczęta pomaga?

Wpadki

Jednak nie zawsze jest tak dobrze i nie trzeba daleko sięgać pamięcią, żeby to pokazać. W sezonie 2024/25 Śląsk po odwołaniu meczu trzeciej kolejki z Radomiakiem przegrał 0:2 z St Gallen, co sprawiło, że nawet po wygranej w rewanżu 3:2 pożegnał się z Ligą Konferencji. Z kolei Jagiellonia tydzień później odwołała mecz z Motorem, a następnie przegrała 1:4 rewanż z Bodo/Glimt i spadła z Ligi Mistrzów do Ligi Europy. Rok wcześniej Pogoń odwołała mecz trzeciej kolejki ze Śląskiem i zaraz przegrała 0:5 z Gentem i spadła z Ligi Konferencji. Jakie są więc wnioski dla odpoczywających od meczu ligowego Katowiczanie przed rewanżem z Hapoalem? Noga wypoczęta sama meczu nie wygra!

Kacper Janoszka

Radość zamiast bólu

Rozmowa z **Rafałem Mikulcem**, obrońcą Wisły Kraków, który zadebiutował w ekstraklasie

Za panem debiut w ekstraklasie, w meczu przed własną publicznością. Próbował pan sobie wizualizować ten moment?

- Nie, natomiast dobrze byłoby wykończyć sytuację strzelecką, którą miałem na 3:1. Ale i tak jestem bardzo szczęśliwy z pierwszego występu i przede wszystkim wygranej zespołu.

4 lipca obchodził pan 29. urodziny. Wielu piłkarzy w tym wieku nazywamy ligowymi weteranami, a pan jest debiutantem.

- Pochodzę z małej podkarpackiej wioski i - szczerze mówiąc - kiedyś chyba nawet nie marzyłem, że dotrę w to miejsce. Czekaliśmy na ten moment 29 lat. Szkoda, że nie udało się awansować i zadebiutować wcześniej, ale jak to mówią: lepiej późno niż wcale.

Marzenia, które - jak pan mówi - długo były bardzo ukryte, mogły się nie spełnić. W maju 2025 roku, w półfinale baraży doznał pan strasznego złamania nogi i kariera wisiła na włosku.

- Przede wszystkim cieszę się, że dziś mogę wreszcie trenować i grać bez bólu. Jeszcze niedawno czułem delikatny dyskomfort, ale teraz wszystko jest w jak najlepszym porządku. Fizjoterapeuci wykonali świetną pracę.

Wszedł pan na boisko w meczu z Wisłą Płock, gdy głównie broniliście prowadzenia 2:1. Dzięki determinacji i odrobieniu szczęścia udało się zdobyć drugi komplet punktów.

- Dobrze zaczęliśmy spotkanie i szybko wyszliśmy na prowadzenie. Później niepotrzebnie straciliśmy bramkę, ale odpowiedzieliśmy. Co prawda pod koniec nie mieliśmy już pełnej kontroli i pojawiły się nerwy, ale najistotniejsze jest to, że dowieźliśmy zwycięstwo do końca.

Zadania od trenera były bardziej defensywne czy ofensywne?

- Miałem sporo pojedynków w ofensywie, ale też mocno pomagać Jakubowi Krzyżanowskiemu na boku obrony. Wisła Płock podwajała tam swoje akcje, więc miałem tam mocno pracować.

Uważam, że nie wyglądało to źle.

Tym razem gorsza w waszym wykonaniu była druga połowa. Z czego to wynikało?

- Mieliliśmy korzystny wynik, ale w nasze poczynania wdarła się nerwowość. Pchaliśmy się do przodu za pomocą długich piłek, podczas gdy powinniśmy powoli uspokoić grę i poszować futbolówkę. Niestety tak to nie wyglądało, ale najważniejsze są trzy punkty.

Trzy z GKS-em Katowice i trzy z Wisłą Płock. Jesteście zadowoleni z początkiem sezonu?

- To bardzo dobry start. Warto pamiętać, że we wcześniejszym meczu z Piastem mogliśmy pokusić się przynajmniej o remis. Wtedy się nie udało, ale teraz chcemy kontynuować dobrą serię.

Z Wisłą Płock pokazaliście ogromną determinację. Widzieli to kibice, którzy w końcówce tak głośno was dopingowali, że na stadionie aż dudniło.

- Trzeba oddać drużynie, że pokazaliście ogromny charakter i walczyliśmy do



Rafał Mikulec czekał na debiut w ekstraklasie niemal 9 lat od pierwszego występu w I lidze.

ostatniego gwiazdka. Kiedy jestem na boisku, staram się wyłączyć, i zazwyczaj to się udaje. Teraz też próbowałem, ale nie byłem w stanie. Doping był niesamowity.

Jak pan widzi swoje szanse na miejsce w pierwszym składzie? Na razie na lewej obronie pierwszym wyborem trenera jest Krzyżanowski.

- Cały czas walczę! Na razie Kuba wygrywa rywalizację, ale ja będę robił wszystko, ciężko pracował na treningach, by stać się podstawowym zawodnikiem.

Latem do sztabu szkoleniowego dołączył trener Eric Lira Fernandez, odpowiedzialny za indywidualny rozwój zawodników. Pan również z tego korzysta, czy to zajęcie dla nieco młodszych?

- Pod tym względem bardzo dużo się zmieniło. Po każdym treningu trener z Hiszpanii zabiera pięciu lub sześciu piłkarzy na dodatkowe, indywidualne zajęcia. W każdym wieku można zrobić progres, a nowy trener przyszedł właśnie po to, by każdego z nas ulepszyć.

Rozmawiał
Michał Knura

Wyszedł na prostą

Marcin Flis nie zwątpił, że jeszcze zagra w ekstraklasie. Kluczową rolę w jego odbudowie odegrał Adam Nocoń.

WISŁA PŁOCK

Obronca przez prawie rok nie grał w piłkę. Szansę dała mu Pogoń Siedlce, która sama była w potrzebie, i tak po trzech rundach w I lidze wrócił do ekstraklasy.

Krok w tył, dwa do przodu

32-latek z Bychawy w województwie lubelskim nie mógł być zadowolony po trzecim spotkaniu sezonu. Nafciarze na stadionie Wisły Kraków ponieśli pierwszą porażkę, a obrońca nie wyszedł na drugą połowę. Poczuł ból w plecach, który uniemożliwiał mu kontynuowanie gry. Kiedy jednak szerzej popatrzy się na sytuację zawodnika, to jest on w trakcie kolejnego ekstraklasowego „życia”. Zdecydowanie najobfitsze miał w latach 2021-22, kiedy zaliczył 98 ze 117 występów, zakładając koszulkę Stali Mielec i ŁKS-u. W Łodzi otrzymał wilczy bilet po rundzie jesiennej i czterech meczach na wiosnę. Ostat-

ni, 17. raz, zagrał na koniec lutego, a w lipcu formalnie rozstał się z klubem, który skorzystał z możliwości rozwiązania umowy po spadku do I ligi. Bez klubu był do stycznia, gdy znalazł miejsce w Pogoni Siedlce. Wówczas było to odbierane jako krok w tył i zamknięcie rozdziału z ekstraklasowymi występami.

Spotkanie w dobrym momencie

W Pogoni zaczął regularnie grać, ale cieszyły go nie tylko minuty spędzone na murawie. Przez półtora sezonu strzelił 18 goli, w tym dziesięć po karnych. To jego dublet z „jedenastek” prze-

ciwko Warcie Poznań zapewnił Siedlczanom utrzymanie. Rok po napiętym finiszu sezonu i dwa po rozstaniu z ŁKS-em Marcin Flis znów smakuje ekstraklasę. - Znalazłem się w trudnym momencie, ale dałem sobie szansę, by się odbudować i spróbować wrócić. Wiem, że mało kto w to wierzył, ale ja i moi najbliżsi nie

zwątpiliśmy - podkreśla obrońca, który w ekstraklasie debiutował wiosną 2013 roku u Kamila Kieresia w GKS-ie Bełchatów. W powrocie na najwyższy ligowy poziom pomogła mu współpraca z Adamem Nocońem w Siedlcach. - Pół roku byłem bez klubu. Pojawiały się oferty, ale nie na satysfakcjonującym mnie poziomie i tak wyszło, że miałem przerwę. Trener Nocoń wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Spotkaliśmy się w bardzo dobrym momencie - drużyna i ja byliśmy w trudnej sytuacji, udało nam się pomóc sobie nawzajem. Trener bardzo mi pomógł, bardzo dobrze wspominam czas w Siedlcach.

Czują lekki niedosyt

Flis został na Mazowszu, co nie wymagało rewolucji w życiu prywatnym. Cieszy się, że grając w Płocku może być blisko rodziny, zwłaszcza że ostatnio wie dzie mu się nie tylko na boisku - kilka tygodni temu na świat przyszedł jego syn. Płocczanie zaczęli sezon

od wygranej, remisu i porażki. Latem w Wiśle wiele się działo, odeszli prezes, dyrektor sportowy i trener. Mariusza Misiurę zastąpił Adam Majewski. - Cztery punkty w trzech meczach przyjmujemy z lekkim niedosytem. Choćby ostatni występ w Krakowie mógł się zakończyć co najmniej remisem, bo Marcin Kamiński uderzył w słupek. Walkę o punkty utrudniały nam kontuzje, których doznaliśmy w trakcie spotkania - przyznaje obrońca. Po zmianie barw wywalczył miejsce w składzie, a powrót do ekstraklasy i debiut w nowym zespole okraślił golem przeciwko Rakowowi Częstochowa. - Nie dostałem miejsca z automatu. Mieliliśmy bardzo wymagający okres przygotowawczy, po którym trener zdecydował, jak będzie wyglądał skład. W poprzednim klubie graliśmy dwoma środkowymi obrońcami, w Wiśle wybieramy ustawienie z trójką i lewa strona w tym układzie jest dla mnie najlepsza - uważa.

Michał Knura



Marcin Flis uczcił powrót na boiska ekstraklasy golem w 1. kolejce przeciwko Rakowowi.

LIGOWIEC

Michał
Zichlarz

Pucharowy sprawdzian

Za nami trzy kolejki ligowe. Na starcie widać, kto jest mocny, a kto może mieć i raczej będzie miał problemy. Na czele Lech i Legia, czyli niespodzianki nie ma, bo z jednej strony mistrz Polski, a z drugiej drużyna, która co sezon aspiruje do najwyższych miejsc w tabeli. Gdyby liczba rozegranych spotkań była równa, to być może stawkę otwieratyby nie zespoły z Poznania i Warszawy, ale ta z Zabrza. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski to na teraz jedyna drużyna w ekstraklasie, która ma komplet punktów, czyli 6 za wygrane ze Śląskiem u siebie i w sobotę z Radomiakiem na wyjeździe.

Widać, że drużyna prowadzona przez Michała Gasparika, mimo wielu zmian w składzie, nie zwalnia tempa i – jak w poprzednich rozgrywkach – będzie mocno liczącym się graczem. To dobrze wróży przed pucharową batalią, która już w czwartek, kiedy to Górnik zagra rewanż z Ferencvárosem w trzeciej rundzie eliminacji Ligi Europy. To tak po prawdzie spotkanie o być albo nie być Zabrzan w pucharach. Awans da nie tylko czwartą rundę LE, ale już na bank fazę ligową europejskich pucharów, bo jak nie uda się na kolejnym szczeblu Europa League pokonać Trabzonsporu, z którym kontrakt właśnie co podpisał słynny Mohamed Salah, to w najgorszym razie będzie Liga Konferencji. Przegrana w rywalizacji z Węgrami to gra o fazę ligową najmniej wartościowego z pucharów z samym AS Monaco, które w niedzielę w towarzyskim pojedynku pokonało Liverpool. Progi są wysokie, bardzo wysokie.

Pucharowy sprawdzian i gra o być albo nie być stoją także przed innymi, a przede wszystkim przed GKS-em Katowice i Rakowem. GieKSa gra już w środę przy Nowej Bukowej i w rewanżu z Hapoel Tel Awiw faworytem nie jest, szczególnie po tym, co pokazała w pierwszej połowie spotkania w Miskolcu. Faworytem nie jest też ekipa z Częstochowy, szczególnie po tym, co wyprawia w lidze, gdzie po dwóch meczach razem z Wiczą zamyka tabelę. Na pięć meczów w tym sezonie jedynie dwie wygrane i to ze stabiutką Valettą. Czy przebudzenie przyjdzie w Hammarby w czwartek wieczorem? Oby! Medaliki mają przecież pucharowe doświadczenie, a nieraz na wyjazdach potrafiły zaskoczyć, jak np. w Kazaniu, Limassolu czy w rywalizacji z Maccabi Hajfa przed rokiem.

W czwartek, późnym wieczorem na pucharowym szlaku w wyjazdowych grach pokazą się także Lech i Jagiellonia. Oba nasze eksportowe zespoły bronią zaliczek z wygranych u siebie i oby udało im się ją utrzymać. Łatwo nie będzie przede wszystkim Jadze, która rywalizuje przecież ze słynnymi Rangers na legendarnym Ibrox Park. Drużyna trenera Adriana Siemienia nie popisała się w niedzielę, kiedy poległa przy Stonecznej z Widzewem. Rangers też jednak nie są w formie, bo na razie przegrywają i w europejskich pucharach, i w szkockiej Premiership, gdzie w niedzielę ulegli Hibernianowi 1:2.

Mistrz Polski musi obronić jednobramkową zaliczkę z Klaksviku i oby na sztucznej murawie na Wyspach Owczych udało się to zachować. Na kolejną kompromitację, jak było to w rewanżowym spotkaniu z Aarhus przy Butgarskiej pod koniec lipca, Kolejorza już nie stać.

W Polsce ciągle smok

o traumatycznych przeżyciach w europejskich pucharach powrót do ekstraklasy jest dla mistrza Polski ukojeniem. Tutaj niewiele traci ze swojej klasy, ba – potrafi pokazać, że objawiają się w nim nowe talenty, takie, które potrafią strzelić gola w debiucie, po ledwie minucie przebywania na boisku...

W meczu Lecha z Piastem nie widać było po gospodarzach zdumienia, że goście dotrzymują im kroku, a gdyby Samuel Ntacka spisał się lepiej w sytuacji sam na sam – Gliwiczanie mogli nawet prowadzić. W polskich warunkach Lechici są maszyną do zabijania i powoli, miarowo, bez emocji zbliżają się do celu, a kiedy opór pęka, chcą wbić goli jak najwięcej. Są zachłani – w zawodowym futbolu tak to właśnie powinno wyglądać. Gospodarze pokazali, że wszelkie zawirowania europejskie nie mają przełożenia na ligę polską, bo miejscowi konkurenci nie są w stanie skorzystać z sytuacji. W dodatku opłaciło się nie przekładać spotkania, bo punkty zostały na miejscu i wszystko w Poznaniu się zgadza.

Klub musi myśleć wielotorowo i... myśli. Finalizuje



Karol Delikat cieszy się z bramki w debiucie przeciwko Piastowi.

właśnie transfer, który w założeniu ma wzmocnić środek pola. Chodzi o piłkarza, który bardzo dobrze zna polską ligę. Kolejoraz zabiega o Gustava Berggrena. Ten był pomocnikiem Rakowa występując obecnie w New York Bulls z MLS. W grę wchodzi trzyletni kontrakt, a koszt to pół miliona euro. Warunkiem jest pomyślne przejście testów medycznych. Piłkarz jest tańszy od

czasów, gdy z Polski wyfruwał o 1,3 mln euro. Czy rzeczywiście okaże się wzmocnieniem? Na tak banalne pytanie można odpowiedzieć jedynie frazą z magicznego pudełka ripost: „czas pokaże”. Wcześniej Lech przymierzał się do Tomasza Svetlina z Korony Kielce, ale ten ma przejść za co najmniej 2,5 mln euro do St. Etienne. Lech miał zaproponować ponad dwa razy

mniej, więc obszedł się smakiem.

Jeszcze jedno: Lech poinformował o przełożeniu niedzielnego meczu z Wisłą Płock, a jeśli nie dojdzie też do spotkania z Jagiellonią (oba zespoły walczą w Europie) to ekipa z Poznania wróci do ekstraklasowego grania dopiero za trzy tygodnie – 31 sierpnia z Widzewem w Łodzi.

(pac)

KONTROWERSJA KOLEJKI

Obrys naturalnego bałaganu

Chcielibyśmy w tej rubryce napisać o czymś innym niż decyzje sędziowskie, ale nic nie budzi takich emocji, jak uznana (bądź anulowana) bramka albo podyktowany (lub nie...) rzut karny.

Tym razem poszło właśnie o „jedenastkę”, której ostatecznie nie było, a być powinna. – Już dawno nie widziałem bardziej evidentnego karnego! – grzmiał Jacek Zieliński po meczu jego Korony z Legią, a przecież kto jak kto, ale akurat on w futbolu pewnie widział już niemal wszystko, skoro w roli trenera pracuje od czasów, gdy większość obecnych ligowych sędziów na księdza mówiła „batman” albo... jeszcze nie umiała mówić. Tenże szkoleniowiec w sobotni wieczór aż kipiał od emocji, gdy słyszał pytanie o ocenę zagrania ręką Roberta Deziela Juniora, czyli obrońcy stołecznej drużyny w jej polu karnym. – Z oceną ręki nadal jest bałagan! – zaznaczał ów weteran wśród ligowych trenerów.

Na kolejne pytanie docieklawego dziennikarzysty – o zmieniające się nieustająco przepisy dotyczące interpretacji tego, co do podyktowania karnego się nadaje, a co nie – odparował: – Proszę wybaczyć, ale gdybym w moim wieku zaprzętał sobie głowę tymi rzeczami, już dawno bym nie żył, a chcę jeszcze chwilę pożyć...

Nasz komentarz dotyczący nie tej konkretnej sytuacji, ale stopnia zagmatwania boiskowej „li-

tery prawa”, zamieszczamy obok. Ten galimatias jest tak wielki, że kompletnie nie radzą sobie z nim sami rozjemcy, dowolnie szafując prostymi słowami „naturalność” i „obrys”. Popatrzmy...

Jarosław Przybył, sędzia główny, przed kamerami Canal+ Sport: – Zawodnik (Morgan Fassbender z Korony – dop. aut.) oddaje strzał z bliskiej odległości. Z perspektywy boiska widzę, że odległość między strzelającym a obrońcą (wspomniany Diezel Jr – dop. aut.) jest bardzo bliska. Piłka trafia w ciało, w rękę ułożoną naturalnie, dość blisko. Tak wydawało się z perspektywy boiska. W mojej ocenie ręka nie poszerzała obrysu ciała. VAR (Piotr Lasyk – dop. aut.) potwierdził mi, że sytuacja została sprawdzona, zweryfikowana i rzutu karnego nie ma.

Rafał Rostkowski, były arbiter, dziś (współ)pracownik TVP Sport, na łamach portalu tejże stacji: – Deziel Jr widział Fassbendera, widział też, że ten składa się do strzału i... zrobił subtelny ruch ręką w kierunku piłki. Subtelny, ale – jak się okazało – wystarczający do odbicia piłki i zmiany kierunku jej lotu. Leciła w kierunku bramki, po odbiciu od ręki poleciała w kierunku poprzeczki. To są argumenty za podyktowaniem rzu-

tu karnego. Ruch ręką zawodnika Legii, powiększenie obrysu ciała i odbicie piłki właśnie tą ręką absolutnie kwalifikowało się do podjęcia interwencji przez VAR. (...) brak takiej interwencji VAR jest błędem we współpracy Przybyła z Lasykiem.

Adam Lyczmański, były arbiter, dziś (współ)pracownik Canal+ Sport, w studiu tejże stacji: – Zawodnik Legii nie miał czasu na reakcję, został nastrzelony z bardzo bliskiej odległości. Ułożenie jego ręki jest w pełni naturalne, nie jest usztywniona. Ta naturalność wynikała z poruszania się zawodnika. Wszystkie te przesłanki powodują, że cała ta sytuacja nie spełnia kryterium przewinienia, za które dyktuje się rzut karny.

No i co: masz, Drogi Kibicu i Czytelniku, przekonanie, że wiesz już wszystko i sprawa została rozstrzygnięta zgodnie z przepisami? Jeśli tak, to autorski wykład któregoś z ekspertów można nazwać bełkotem, a jego samego wpisać na „czarną listę” autorytetów. Jeśli nie – to po co nam w ogóle VAR w dyscyplinie, która przez 150 lat bez niego zbudowała sobie pozycję najpopularniejszego sportu na świecie?

Dariusz Leśnikowski

KOMENTARZ
„SPORTU”Dariusz
LeśnikowskiRobienie z ludzi
VARiata

Właśnie dostaliśmy kolejne potwierdzenie faktu, że VAR nie jest cudownym lekarstwem na futbolową sprawiedliwość. Wystarczy poczytać opinie dwóch byłych rozjemców, którzy na gwizdaniu i machaniu chorągiewką zęby zjedli, by utwierdzić się w przekonaniu, że główne zadanie technologii – czyli bezsprzeczne i niepodważalne (jak w siatkówce czy tenisie) rozstrzyganie sporów – nigdy nie zostanie spełnione! Zawsze ostatnie zdanie należeć będzie do człowieka. Nieważne, czy przed monitorem siedzi Przybył, a po murawie biega Lasyk – czy odwrotnie; i tak liczy się indywidualna INTERPRETACJA. Dokładnie tak, jak przez ponad półtora wieku historii futbolu. Problemem jest to, że środowisko piłkarskie coraz bardziej komplikuje i gmatwa przepisy, poszerzając nieustannie pole do owej INTERPRETACJI i prostą grę czyniąc coraz bardziej niezrozumiałą – już nie tylko dla kibiców (wkur**onych przerwami w meczu), ale i samych uczestników (vide słowa Jacka Zielińskiego).



■ **Bartłomiej DRĄGOWSKI**
Widzew wygrał pierwszy mecz w sezonie, a spora w tym zasługa golkipera. Drągowski utrzymał zespół Aleksandra Vukovicia przy życiu, wielokrotnie znakomicie interweniując. Dokonał tego w rywalizacji z Jagiellonią, w której wytypnął na szerokie wody.

■ **Brahim TRAORE**
W spotkaniu Śląska z Cracovią wyróżniali się głównie solidni obrońcy. Francuz nie pozwolił na wiele dołnośląskiej ofensywie. Wygrywał pojedynki, skrupulatnie wykonywał powierzone mu zadania, dzięki czemu Pasy utrzymały czyste konto.

■ **Attila SZALAI**
Węgierski defensor w poprzednim sezonie pokazał, że na warunki ekstraklasy jest graczem bardzo dobrym. Nadal utrzymuje niezłą dyspozycję, a w sobotę pomógł Pogoni w zwycię-

stwie, zdobywając pierwszego gola na polskich boiskach.

■ **Mario GARCIA**
Widzew wypatrzył lewego obrońcę w Racingu Santander, który awansował do Primera Division. 22-latek zjechał do Polski i znakomicie przywitał się z ligą. W pierwszym wygranym przez Łódzian meczu brał czynny udział przy obu bramkach.

■ **Peter FEDERICO**
Trener Michał Gasparik szansę występu w pierwszym składzie dał Dominikańczykowi. Już w pierwszym meczu, w którym wystąpił w wyjściowej jedenastce, skompletował dublet w rywalizacji z Radomiakiem.

■ **Pablo RODRIGUEZ**
Urodzony na Wyspach Kanaryjskich obecnie poznański pomocnik potrafi celnie podać. Co prawda w poprzednim sezonie w ekstraklasie zaliczył jedną asystę, ale w trwających roz-

grywkach już pobił swój wynik. W miniony weekend zaliczył już drugie ostatnie podanie.

■ **Patrik HELLEBRAND**
Do Korony przeprowadził się z Górnika Zabrze, gdzie był ważną postacią zespołu. W Kielcach podczas rywalizacji z Legią pokazał, że w nowych barwach też będzie w centrum gry. Zaliczył najwięcej kontaktów z piłką, miał najwięcej celnych podań i wygrał najwięcej pojedynków.

■ **Allahyar SAYYADMANESH**
Irańczyk zawiódł w dwumeczu Lecha z Aarhus, gdy oddał fatalny strzał z rzutu karnego. Teraz robi wszystko, żeby kibice o tym zapomnieli. W niedzielę wszedł z ławki w meczu z Piastem i zdobył drugiego gola w ekstraklasie.

■ **Angel RODADO**
Hiszpan długo czekał na awans z Wistą do ekstraklasy.

W końcu doczekał się, choć potrzebował chwili, żeby dojść do pełni sprawności po kontuzji. Gdy w końcu wyszedł w pierwszym składzie, od razu wpisał się na listę strzelców.

■ **Sondre LISETH**
Gola Radomiakowi nie strzelił, ale mocno się napracował. Walczył w obronie dla dobra Górnika, a podkreślić trzeba, że był szalenie skuteczny w wykonywaniu swoich zadań, ponieważ Adrian Dieguez notorycznie przegrywał z nim pojedynki.

■ **Łukasz ZJAWIŃSKI**
Gdy cała Polska czeka na kolejne popisy umiejętności Milety Rajovicia, jego kolega z drużyny po prostu trafia do siatki. Zjawiański, który dotychczas do Legii z pierwszoligowej Polonii Warszawa, już zdobył drugiego gola w sezonie. Tym razem oddał silny, nie do obrony strzał głową.

(ka)

Snajperzy wystap		Żółte 29/Czerwone 1	
4	Jordi Sanchez (Wista K.)	1/0	Korona
2	Bergier (Widzew)	1/0	Lech
	Bozić (Wista K.)	1/0	Legia
	Peter Gonzalez (Górník)	1/0	Pogoń
	Prelec (Jagiellonia)	1/0	Wista K.
	Sayyadmanesh (Lech)	2/0	Motor
	Zjawiański (Legia)	2/0	Piast
		2/0	Wista P.
		3/0	Cracovia
		3/0	Widzew
		4/0	Jagiellonia
		4/0	Górník
		4/0	Radomiak
		0/1	Ślask

Na trybunach		Kryształowy gwizdek	
33000	KRAKÓW (Wista K. - Wista P.)	8	Szymon Marciniak (Płock)
25329	POZNAŃ (Lech - Piast)	7	Marcin Kochanek (Opole)
19308	SZCZECIN (Pogoń - Motor)	7	Damian Kos (Wejherowo)
18122	BIAŁYSTOK (Jagiellonia - Widzew)	5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
17728	WROCŁAW (Ślask - Cracovia)	5	Jarosław Przybył (Kluczbork)
14651	KIELCE (Korona - Legia)	4	Bartosz Frankowski (Toruń)
11239	RADOM (Radomiak - Górník)	3	Paweł Raczkowski (Warszawa)

TYPUJĄ	TRENER	PIŁKARZ	„SPORT”
	Dariusz Dudek	Arkadiusz Aleksander	Dariusz Leśnikowski
WISŁA K. – WISŁA P.	2:2	1:0	2:0
■ Wynik 2:1		✓	✓
RADOMIAK – GÓRNIK	1:3	0:2	1:2
■ Wynik 1:3	✗	✓	✓
POGOŃ – MOTOR	1:1	2:1	2:2
■ Wynik 3:1		✓	
KORONA – LEGIA	1:2	0:1	0:1
■ Wynik 1:1			
ŚLĄSK – CRACOVIA	1:1	3:1	2:0
■ Wynik 0:0	✓		
LECH – PIAST	3:0	2:0	2:0
■ Wynik 3:0	✗	✓	✓
JAGIELLONIA – WIDZEW ★	2:1	0:0	2:2
■ Wynik 0:2			

Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.

Trenerzy	PIŁKARZE	„Sport”
21 pkt	9 pkt	11 pkt

POSTAĆ KOLEJKI - BARTŁOMIEJ DRĄGOWSKI

■ Do Widzewa Bartłomiej Drągowski dotychczas już jako reprezentant Polski. Ateny, gdzie grał w Panathinaikosie, zamienił na Łódź niedługo po tym, jak w reprezentacji Jana Urbana wystąpił przeciwko Nowej Zelandii w październiku oraz przeciwko Malcie - w listopadzie 2025 roku. Co więcej, już jako zawodnik Widzewa, udał się na zgrupowanie reprezentacji, podczas którego rozgrywany był baraż o udział w mistrzostwach świata, jednak w starciach z Albanią (2:1) i Szwecją (2:3) siedział na ławce. Było więc pewne, że Widzew nie zatrudnił emeryta, który do Polski powraca po latach jedynie po to, żeby jeszcze trochę przedłużyć karierę. Drągowski przede wszystkim ma 28 lat, więc do eme-

rytury wiele mu brakuje, ale przede wszystkim wciąż ma ambicje sportowe i spore umiejętności, którymi imponował we Włoszech (Fiorentina, Empoli, Spezia) i Grecji (Panathinaikos). Nic więc dziwnego, że jest to bramkarz, który może wygrywać Widzewowi mecze, a właśnie tak zdarzyło się w miniony weekend. Łódzianie nie byłiby w stanie wygrać 2:0 z Jagiellonią, gdyby między słupkami stał inny bramkarz. Drągowski bronił niczym w transie, interweniując przy najtrudniejszych strzałach Dmy Podlasia. Zaprezentował się znakomicie przeciwko klubowi, w którym - jako rodowity Białostoczanin - się wychował. Wygląda na to, że jeszcze nie jeden mecz Widzewowi wybroni.

Fot. Weronika Morcisek/PresFocus

(ka)

KOMENTARZ
„SPORTU”Piotr
Tubacki
Poznański
papież

Jak Messi, bez dwóch zdań

Żeby zespół z Grodziska Mazowieckiego miał po trzech kolejkach komplet punktów i czystych kont? Kto to widział?!

BRAMKI 25
ŻÓŁTE KARTKI 36
CZERWONE KARTKI 3
FREKWENCJA 29 275

Trzeba przyznać, że beniaminkowie wiedzą, jak wnieść koloryt do 1. ligi. W ostatnich latach kilku było nawet takich, co siłą rozpędu awansowało od razu do ekstraklasy. Wielu z nich stawiało się też znakomitą platformą reklamową dla piłkarzy grających w ich szeregach. Teraz jest podobnie.

Zerkając na mecz Bruk-Betu z Wartą, rzuciło mi się w oczy, że poznański zespół koncentruje się na piłkarzach w kategorii wiekowej 21-24. Czyli już nie młodzi, ale jeszcze nie stary. Piłkarze z tego zakresu są trochę krzywdzeni przepisem o młodzieżowcu, bo – często, choć nie zawsze – najpierw daje się im złudne nadzieje ciekawej przyszłości; stawia na nich, bo są potrzebni – a potem, gdy już nie wypełniają obligatoryjnej luki, odstawia się w kąt (tj. do stabszych drużyn, często w niższych ligach). No ale są wyjątki. Swego czasu mocno w tym kierunku poszedł GKS Tychy i wyglądał bardzo ciekawie (spadając do 2. ligi z zupełnie innego powodu). Teraz podobnym torem zdaje się iść Warta, dysponująca jednym z młodszych zespołów polskiego zaplecza.

A piszę tu o niej, bo bardzo podobała mi się jej gra w Niecieczy, gdzie Duma Wilczy ograła przecież wyraźnie Bruk-Bet. Piszę, bo podobał mi się kompletny dublet Mateusz Stanek, właśnie 21-latek z Wadowic, który w tej chwili – obok... Kamila Zapólnika z Termaliki – przewodzi klasyfikacji strzelców z czterema bramkami. Do tego eks-Wiślak dorzucił jeszcze dwie asysty, w punktacji kanadyjskiej wyrównując swój wynik z poprzedniego sezonu. Jego gole w Niecieczy było imponujące – najpierw rzucił się na dośrodkowanie jak dzik w szyszki, a potem okiwał obrońcę niczym pochodzący z faweli Latynos.

Puenta jest więc krótka: Wartę warto oglądać.

Albo widzi to każdy, kto zerknie w pierwszoligową tabelę. Trzeba przyznać, że ze wszystkich 18 uczestników tego sezonu Pogoń Grodzisk Mazowiecki notuje najlepszy start – uwzględniając potencjał, możliwości i stosunek oczekiwań do rzeczywistości. Bardzo często jest tak, że gdy ktoś, kto z założenia miał walczyć o byt, jednak go zachowuje (często w dobrym stylu), to w drugim sezonie już tak fajnie mu nie idzie. Jeszcze nie wiemy, gdzie finalnie skończy Pogoń, ale wiemy, że robi wiele, aby zadać kłam piłkarskim porzekadłom.

Sprzyja lepszym, prawda?

W Grodzisku latem doszło do wielu zmian. Przede wszystkim odszedł trener Piotr Stokowiec, którego miejsce zajął Tomasz Kafarski, wracający na ten szczebel rozgrywkowy po ponad trzech latach (ostatnio z Sandecją Nowy Sącz). Rzecz jasna doszło też do zmian kadrowych, bo wielu piłkarzy wróciło do wypożyczającej Legii Warszawa, a kilku się wypromowało. Wymienić tu należy Karola Noiszewskiego do Miedzi, Bartosza Farbiszewskiego do ŁKS-u i Aleksandra Gajgiera do Polonii Bytom – a więc trzech środkowych obrońców, którzy w poprzednim sezonie grali niemal wszystko i zdobyli w sumie 11 bramek! Tym bardziej imponuje więc, że bramkarz Pogoni (swoją drogą... także nowy) nie puścił w tym sezonie jeszcze gola. Jasne, szczęście ekipa z Mazowsza także ma sporo, a w sobotę Miedź Legnica była szalenie niesku-



Lionel, czy to ty?

teczna czy pechowa – jak Mateusz Grudziński, który ostemplował oba słupki jednym strzałem. No ale szczęście sprzyja lepszym, prawda?

To jest geniusz!

Pogoń korzysta z lokalizacji Grodziska Mazowieckiego. Nie jest to klub bogaty (budżet wynosi podobno ok. 6,5 mln zł), stąd bardzo pomocna jest tam oficjalna i powszechnie znana, choć nie zawsze jasno opisywana współpraca z Legią. Ze sto-

licy do jej miasta satelickiego również tego lata przyszło kilku (trzech) piłkarzy. Dodatkowo Grodziszczanie skorzystali ze spadku sąsiada, Znicz Pruszków, na którego to stadionie przecież nadal występują (choć robią wszystko, aby wrócić do siebie). Zza miedzy przeprowadzili trzech piłkarzy, w tym 39-letniego Radosława Majewskiego, który mimo wieku nadal jest absolutną gwiazdą 1. ligi. – Mogę użyć stwierdzenia takiego, jak mówią o Messim. To jest

geniusz, bez dwóch zdań – zachwycał się Majewskim trener Kafarski i... trudno się z nim nie zgodzić. – Bardzo dobrze wkomponował się w naszą drużynę, jest jej bardzo ważną częścią i jak widać, po jego strzałach wygrywamy mecze – podsumował nową gwiazdę szkoleniowiec.

Rzecz niezmienna

Filozofia Pogoni jest taka, by zadania defensywne uwiarygadniać ofensywą. Im więcej będzie się atako-

wać, im więcej się będzie miało piłkę – tym rywal będzie przy niej rzadziej. Oczywiście, powtórzmy, z Miedzą Grodziszczanie mieli dużo farta, bo rywal był nieskuteczny, ale... jeszcze bardziej była nieskuteczna Pogoń. Nie zmienia to jednak faktu, że mimo wielu zmian drużyna z Mazowsza nie zmieniła jednego – podejścia, które podbudowywane pasją gwarantuje kibicom znakomite pierwszoligowe widowiska!

Piotr Tubacki

PIŁKARZ KOLEJKI - LUCJAN KLISIEWICZ

■ Żeby grać w 1. lidze, trzeba mieć łeb na karku. Wie coś o tym, Lucjan Klisiewicz, który w meczu z Lechią Gdańsk zrobił ze swojej głowy użytek idealny – a to wszystko przy niezmiennie perfekcyjnie ułożonej fryzurze (Cristiano byłby dumny). 24-latek zdobył dwie bramki, finalnie dającą Podbeskidziu remis ze spadkowiczem, a zrobił to w sposób klasycznie książkowy – jako wysoka, mierząca 192 cm „dziewiątka”, oba gole strzelił głową. Gdańszczanie nie potrafili poradzić sobie z fruwającym Góralelem, który dzięki dubletowi wskoczył do klubowego TOP 10, jeśli chodzi o najsukuteczniejszych zawodników. Ma 24 trafienia i w tym sezonie zapewne jeszcze się podcią-



Podbeskidzie ma z 24-latką wiele pożytku!

gnie, bo 25 bramek ma Damian Chmiel, a 31 – Jarosław Bujok. Ile brakujeda lidera? Grzegorz Więzik trafił 73 razy. Klisiewicz był kluczową postacią Biełszczan w walce o awans do 1. ligi i teraz nie zwalnia tempa. W przeszłości pokazał się już na zapleczu w Puszczy Niepołomicz. Grał w niej w sezonie 2022/23, w którym Żubry awansowały do ekstraklasy po barażach. W półfinale pobiły w pamiętnym meczu Wisłę w Krakowie 4:1, a Klisiewicz... ustrzelił dublet! W elicie jednak prawie nie pograł, bo... tylko raz! W Niepołomicach – już pod koniec sierpnia – będzie chciał coś udowodnić.

(PTub)

Zaryzykował i się udało

Rozmowa z **Mateuszem Rosołem**, 18-letnim pomocnikiem Ruchu Chorzów, który w meczu z Polonią Warszawa zaliczył debiut w wyjściowym składzie.

Kiedy się pan dowiedział, że zagra w tym meczu od początku?

– Oficjalnie dowiedziałem się kilka godzin przed meczem, ale już w tygodniu ćwiczyliśmy różne aspekty taktyczne. Po tym, jak byłem ustawiany, mogłem się trochę przygotować mentalnie.

A jak wygląda takie poinformowanie o grze od początku?

– Rozmowy stricte jeden na jeden nie było. Po prostu na odprawie przedmeczowej się o tym dowiedziałem, no i na treningu trenowaliśmy w takim układzie.

Jako że pozycja młodzieżowca jest w Ruchu zabezpieczona, z zewnątrz wydawało się, że przy tylu kontuzjach w środku zagra bardziej doświadczony Jakub Kristan. Czy przeczuwał pan, że wybór padnie jednak na pana? Jak nie teraz, to w najbliższym czasie?

– Nie myślałem o tym. Gdy dowiedziałem się, że Michał Chrapek ma kontuzję, to po prostu chciałem wykorzystać szansę z ławki. Tak się do tego nastawiałem, a że wyszedłem w podstawowym składzie, to było bardzo miłe zaskoczenie.

Jak ocenia pan swój występ z Polonią?

– Myślę, że był dobry i że odpowiednio podszedłem do niego mentalnie. Wiadomo że były rzeczy do poprawy, ale jak na pierwszy mecz w pierwszym składzie jestem zadowolony.

Jak się pan odnajdywał w pierwszoligowym środku pola? To bardzo fizyczna



To był 16. występ Rosoła z „Erką” na piersi – ale dopiero pierwszy od początku.

przestrzeni, intensywna, trzeba szybko myśleć, a Polonia ma tam dobrych piłkarzy.

– Rywal był na pewno bardzo wymagający i ja oceniam go jako najtrudniejszego z tych, z którymi do tej pory graliśmy. Myślę, że dobrze utrzymywaliśmy się

przy piłce. Od pierwszego zagrania czułem pewność siebie. Chciałem być przy piłce i to mi dawało swobodę w graniu.

Były jakieś wskazówki od trenera i kolegów?

– Żeby grać tak, jak zawsze. Żeby pokazać się

tak, jak na treningu i żeby tak samo podszedł do meczu. Żeby wykonywał każde zadanie po kolei i za bardzo o tym nie myślał.

Polonia Warszawa to dla pana szczególnie przeciwnik, bo 25 maja 2025 r., w ostatniej kolejce, zadebiutował pan w Ruchu przeciwko Czarnym Koszulem. Czym się różni Mateusz Rosół z wtedy od tego z dzisiaj?

– Uważam, że zmieniłem się bardzo dużo – i fizycznie, i mentalnie i przede wszystkim piłkarsko. Ten rok trenowania i wchodzenia na końcówki dużo mi dał, jeśli chodzi o doświadczenie i spokój w grze.

Nie mierziło pana, że to tylko końcówki? Przed 75 minutą na boisku się pan nigdy nie zameldował.

– Nie wszedłem, ale podchodziłem do tego spokojnie. Miałem wtedy 17 lat, a niedawno, w czerwcu, skończyłem dopiero 18 lat. Wiadomo też, jak ważna i odpowiedzialna jest pozycja w środku pola. Wiedziałem również, z kim rywalizowałem, więc cieszyłem się z tego, co dostawałem i starałem się to jak najlepiej wykorzystywać.

Jakim trenerem dla młodych piłkarzy jest Waldemar Fornalik?

– Kiedy dowiedziałem się, że przychodzi do zespołu, ucieszyłem się, bo wiadomo, co trener Waldemar Fornalik osiągnął z Ruchem – i nie tylko z Ruchem. To na pewno buduje wielki szacunek wobec tego, co mówi. Wiadomo też, że ma bardzo dużą wiedzę, więc z każdego treningu stara-

łem się czerpać jak najwięcej.

To bardziej surowy nauczyciel czy ojciec?

– Trudno stwierdzić (śmiech). Zależy od sytuacji.

Pochodzi pan z „niebieskiej” Rudy Śląskiej. Jakie były pana początki z piłką?

– Mam starszego brata, który też grał w piłkę – zaczynał w Gwiazdzie Ruda Śląska, a potem był w Rozwoju Katowice. Ja też grałem w Gwiazdzie, a w czwartej klasie podstawówki przyszedłem do klasy sportowej Ruchu, co zawsze było moim marzeniem. I zostałem do teraz.

A kiedy zaczęło się u pana kibicowanie Ruchowi?

– To były czasy ekstraklasy na Cichej, 2014 albo 2015 rok... Pamiętam taki mecz z Legią, kiedy Mariusz Stępiński strzelał przewrótką (najpewniej chodzi o remis 0:0 w kwietniu 2016 – przyp. red.).

Którzy piłkarze robili wtedy na panu największe wrażenie?

– Patryk Lipski i właśnie Mariusz Stępiński.

Jak miały panu lata w chorzowskiej akademii? Wielu chłopaków chciałoby przejść podobną drogę – od podstawówki do pierwszego składu.

– Myślę, że do sezonu w kategorii U-17, kiedy byłem kapitanem, to jakoś szczególnie się nie wyróżniałem. Uważam, że tamten sezon spowodował, że dostałem się do pierwszej drużyny. Można powiedzieć, że wtedy też naj-

bardziej się poświęciłem i skupiłem na piłce.

Co pan rozumie przez poświęcenie? Szkoła poszła na dalszy tor?

– Tak. Dogadałem się z rodzicami, bo to był ostatni rok przed maturą. Zaryzykowałem i cieszę się, że to się udało.

Ruch to nie jest byle jaki klub. Czy czuje pan presję związaną z grą dla Niebieskich?

– Trochę czuć presję, ale wolę grać i zaczynać w klubie z takimi kibicami, gdzie w każdym meczu możemy na nich liczyć. Przekuwam to w ekscytację, motywację i uśmiech na twarzy.

Chodził pan też do akademii Technical Football Training. Co to jest?

– Zaczęłem tam chodzić chyba w piątej klasie podstawówki. Miałem tam dodatkowe treningi, które były stricte techniczne – zwody, gra jeden na jeden. Byłem tam też na obozach i myślę, że dało mi to dużo pod względem pewności siebie w pojedynkach i znajomości techniki. Takie zajęcia dodatkowe.

A kto jest pana piłkarskim idolem?

– Zawsze byłem „team Messi”, podziwiałem go, a jeśli chodzi o moją pozycję, to lubiłem Kevina De Bruyne.

Czuje pan, że ma potencjał na ekstraklasę?

– To już nie mnie oceniać (uśmiech). Wierzę, że wszystko jest możliwe, mierzę wysoko i zobaczymy, jak to się potoczy.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Między reprezentacją a pierwszą ligą

POLONIA BYTOM

Już na przełomie września i października kibice dostaną solidną porcję reprezentacyjnej piłki. Ekipę Jana Urbana czekają aż cztery mecze dywizji B Ligi Narodów. Proces selekcyjny trwa oczywiście cały czas, a selekcjonera spotkać można na wielu stadionach naszych ekstraklasowych klubów: czy to na meczach ligowych, czy pucharowych. Czyżby jednak owa selekcja miała obejmować również pierwszoligowców?

To oczywiście mocno przekorne stwierdzenie, aczkolwiek – jak widać na zdjęciu – mamy potwierdzenie, że przedstawiciel reprezentacyjnego sztabu szkoleniowego bywa właśnie na stadionach Betclit 1. Ligi. Ba; Marcina Prasola w minio-ny piątek na obiekcie przy ul. Piłkarskiej w Bytomiu spotkaliśmy już po raz drugi! Dwa tygodnie wcześniej oglądał z trybun spotkanie Polonii z Wartą Poznań – i momentami sprawiał nawet wrażenie, jakby czytał jakieś notatki. Teraz zaś

wpadł, by obejrzeć mecz gospodarzy z Pogonią Siedlce.

– Kiedy mam trochę wolnego czasu można mnie spotkać na stadionach różnych klas rozgrywkowych. Ja po prostu lubię piłkę – Prasol, który już dziesięć lat temu był jednym z asystentów Adama Nawałki w drużynie narodowej, tymi słowami i uśmiechem rozwiał wątpliwości dotyczące ewentualnych poszukiwań kadrowiczów na zapleczu ekstraklasy. Inna rzecz, że dużo łatwiej wypatrzyć na boisku polskiego zawodnika w pierwszej lidze niż w elicie...

Asystent Jana Urbana na meczu w Bytomiu. „Po prostu lubię piłkę”.



Marcin Prasol (z prawej) i Maciej Małkowski - trenerskie pogaduszki na trybunie przy Piłkarskiej.

Natomiast nie powinna nikogo dziwić obecność na trybunach Macieja Małkowskiego. Były ekstraklasowy (190 meczów) zawodnik Odry Wodzisław, GKS-u Bełchatów, Zagłębia Lubin, Górnika i Sandecji, od początku tego roku jest asystentem Marcina Włodarskiego w Podbeskidziu, a Bielszczanie z Polonią zagrają już na początku września, więc każda obserwacja dostarcza niezbędnego materiału analitycznego...

Dariusz Leśnikowski

Skierniewice pełne dumy. I słusznie!

Za nami jeden z najważniejszych meczów w dziejach Unii Skierniewice.

Beniaminek ze Skierniewic ciągle czekał na pierwsze historyczne punkty na nieosiągalnym wcześniej dla niego poziomie zaplecza ekstraklasy. Ne udało się w dwóch pierwszych meczach, udało się w trzecim. I to w stylu, który skierniewicka publiczność zapamięta na długo! Mecz kończący 3. kolejkę na trwałe wszedł do annałów Unii.

Dwa strzały

A przecież rywal był trudny i z ambicjami: Arka jeszcze niedawno grała w ekstraklasie. Gdyński zespół ma za zadanie odbudować czeski szkoleniowiec Marek Jarolim, były trener Karviny (jego stryj

Karel był reprezentantem Czechosłowacji w latach 80. i selekcjonerem reprezentacji Czech w latach 2016-18).

Gdy gra się rozkręciła, stadion w euforię wprawił Karol Gąska, który z bliska dobił piłkę do bramki. Jakby tego było mało, po chwili Kamil Sabiło popisał się świetnym wolejem w sam róg. Sabiło to król strzelców na trzecim poziomie, teraz marzy o powtórzeniu tego na drugim. Do jednego wcześniej zdobytego gola w I lidze, dołożył teraz drugiego. To były 3 minuty, które wstrząsnęły Arką! A jeszcze przed przerwą mogła paść trzecia bramka, ale bramkarz gości Dawid Arndt wygrał sam na sam z Gąską.

„Czerwień” zabija mecz

Arka próbowała po przebrwie coś zdziałać, ale nic konkretnego z tego nie wynikało. Goście przestali wierzyć w cokolwiek kwadrans przed końcem, gdy obrońca Dawid Gojny wszedł „saniami” w rywal i w efekcie został wyrzucony z boiska. W doliczonym czasie gospodarze zmarnowali dwie doskonałe okazje na podwyższenie wyniku, raz piłka trafiła w słupek. W doliczonym czasie bramka dla gospodarzy padła, ale okazało się, że był spalony. W pamięć zapadła strapiiona twarz trenera Marka Jarolima. Cóż, pierwszy zimny prysznic na polskich boiskach...

(pac)

1. Pogoń G.M.	3	9	5:0
2. Polonia W.	3	7	5:2
3. Chrobry	3	6	7:3
4. Warta (b)	3	6	8:5
5. Arka (s)	3	6	5:2
6. Bruk-Bet (s)	3	6	5:3
7. Stal M.	3	5	6:5
8. Miedź	3	4	3:2
9. Polonia B.	3	4	7:7
10. ŁKS	3	4	4:4
11. Podbeskidzie (b)	3	3	6:6
12. Puszcza	3	3	3:3
13. Unia (b)	3	3	4:5
14. Odra	3	3	2:4
15. Pogoń S.	3	2	4:5
16. Ruch	3	1	1:5
17. Lechia (s)	3	1	2:8
18. Stal Rz	3	1	2:10

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



OCENA MECZU ★ ★ ★

Unia Skierniewice
- **Arka Gdynia**
2:0 (2:0)



1:0 - Gąska, 19 min, 2:0 - Sabiło, 22 min

UNIA: Pruszkowski - Woliński, Stępień, Straus - Mierzwa (46, Czarnecki), Bieroński, Dudek (78, Makuch), Eizenhart - Toporkiewicz (78, Melich), Sabiło (65, Burdziejewicz), Gąska (85, Szmyd). Trener Kamil SOCHA.

ARKA: Arndt - Gruszkowski, Szota, Komenda, Gojny - Lewkot (46, Ambrosiewicz), Kun (58, Rama), Solecki (87, Kowalski) Waluś (46, Demirović), Milewski (58, Dziegielewski) - Gutkovskis. Trener Marek JAROLIM.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Widzów** 2200. **Żółte kartki:** Mierzwa, Woliński, Stępień - Szota, Gojny, Ambrosiewicz, **czerwona** Gojny (75, druga żółta).



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Damian Gąska zdobył gola w historycznym meczu dla Unii Skierniewice.

Płynny czas został zabity

Radość Łukasza Tomczyka z dobrej gry Opolan w Niepołomicach trwała tylko 5 minut.

Po meczu w Niepołomicach trener Odry, Łukasz Tomczyk, zwrócił uwagę na przepisy.

ODRA OPOLE

Wszystko co Opolanie zapowiedzieli w kontekście meczu z Puszczą sprawdzało się w Niepołomicach... przez 5 minut. W tym czasie podopieczni Łukasza Tomczyka atakowali przeciwnika już na jego połowie, nie pozwalali rywalom wprowadzać akcji ofensywnych, a co najważniejsze wykorzystali najgroźniejszą broń drużyny... Tomasz Tułacza, żeby zdobyć gola.

Daleki wyrzut z autu przez Bartosza Biedrzyckiego i zaangażowanie stoperów Odry w powietrzną walkę w polu karnym Niepołomiczan sprawiły, że krótko wybita futbolówka mogła po chwili zostać znowu - tym razem nogą - dośrodkowana w „szesnastkę”. Tam ponownie rozgorzała rywalizacja na wysokościach. Nie pozwolił piłce opaść na murawę także Nemanja Mijusković, który zagrał wolejem w pole bramkowe, a tam wbiegający samotnie Michał Feliks zapewnił Niebiesko-czerwonym prowadzenie.

Wkradło się trochę nerwowości

I tyle. Reszta zawiera się w statystykach pierwszej połowy: 54 procent posiadania piłki przez Puszczę, 8:6 w strzałach i 4:2 w strzałach celnych oraz 7:3 w rzutach różnych. Nic więc dziwnego, że gospodarze jeszcze przed przerwą odrobili stratę z nawiązką.

- Dobrze otworzyliśmy pierwszą połowę - podkreślił na pomeczowej konferencji prasowej trener Odry. - Mielśmy fajną energię w pierwszych minutach co było widać przy pressingu i stałych fragmentach gry, a gol był tego konsekwencją. Mielśmy 1:0 i myślę, że wtedy wkradło się trochę nerwowości, chociaż graliśmy już tutaj. Ja też grałem i wiem, że mecze tutaj są bardzo trudne, szarpane. Dużo jest takich sytuacji jak faule, auty i trzeba się do tego szybko zaadaptować i nie popełniać tylu fauli, nie notować tylu strat, bo Puszcza jest w tym dobra, żeby później grę przesunąć na swoją połowę, na twoje pole karne - kolokwialnie mówiąc „wepchnąć cię”. I to się działo. Po zdobytej bramce mieliśmy za mało spokoju, kultury z piłką, może takiego wyrachowania, żeby przytrzymać ten mecz.

Kluczowe momenty

Gospodarze od razu po stracie gola wzięli się do ostrej roboty i nawet w 8 minucie wpakowali piłkę do siatki za plecami Artura Halucha. Filipe Nascimento popisał się efektownymi nożycami, ale nie mógł się cieszyć z trafienia, bo wcześniej arbiter zauważył faul na Biedrzyckim. Nawałnica Niepołomiczan przybierała jednak na sile, a bramkarz Odry urastał do miana bohatera meczu, aż do 45 minuty, bo od tego momentu do zejścia do szatni Opolanie stracili 2 gole i Puszcza dyktowała już warunki gry do ostatniego gwizdka.

- Uważam, że okresie przewagi Puszczy mieliśmy okazję na podwyższenie wyniku na 2:0 - dodał szkoleniowiec Opolan. - A drugi kluczowy moment był w drugiej połowie, gdy mogliśmy wyrównać na 2:2. Możesz zamknąć mecz albo wrócić do meczu, bez względu na to co by się działo na murawie, ale tego też nie zrobiliśmy, więc możemy sobie sami pluć w brodę. Na koniec, po zmianach było jeszcze parę dobrych momentów i jedna niezła sytuacja, ale już było za późno, bo było 3:1 i czuć było w powietrzu, że trudno będzie odwrócić losy meczu.

Na razie to jest chaos

Prowadzący Odrę Łukasz Tomczyk odniósł się też do nowych przepisów, a raczej bałaganu, który został wprowadzony do gry. W poprzednim meczu, gdy po interwencji fizjoterapeutów rywal przebywał poza boiskiem, Opolanie strzelili zwycięskiego gola, dającego im zwycięstwo. Tym razem, gdy Tomasz Gajda został po urazie zatrzymany za linią boczną, Puszcza w doliczonym czasie gry pierwszej połowy zdobyła bramkę na 2:1.

- Na razie to jest chaos - stwierdził opiekun Niebiesko-czerwonych. - Raz zawodnik schodzi, raz nie schodzi. Raz liczymy, raz nie liczymy czasu. Raz VAR daje znać, czy jest odliczane, raz sędzia główny. Musimy to wszystko dobrze poukładać, żeby wiedzieć konkretnie, bo w tym meczu dużo było takich momentów, że płynny czas gry został zabity - zakończył trener Tomczyk.

Jerzy Dusik

Fot. Facebook Odra Opole



Fot. SPP/SIPA USA/PresFocus

Morgan Rogers – najdroższy tego lata zawodnik Premier League.

Kolejne szalone wydatki klubów z Anglii, gdzie już dawno „pękły” dwa miliardy euro...

ANGLIA

Brytyjczycy jak to Brytyjczycy – nie zastanawiają się długo, wydają chętnie. Tego lata kluby ichniejszej ekstraklasy wyłożyły już na stół ponad 2,25 miliarda euro i stopniowo zbliżają do ubiegłorocznego rekordu, kiedy to wydały ponad 3,5 miliarda. Poprzednio najdroższe było okienko z 2023 roku, kiedy na zakupy poszło 2,72 miliarda euro.

Nowe otwarcie

W tych ruchach widać jednak pewien schemat. Otóż pięć najdroższych transferów obejmuje piłkarzy grających w środku pola – czasem bardziej ofensywnych, czasem defensywnych. Na pozycjach 6-10 jest z kolei aż czterech

obrońców (rozdzielonych kolejnym graczem środka). Nie widać w czołówce napastników czy skrzydłowych, niespecjalnie też „branie” mają bramkarze. Najwięcej kosztowali Anglicy – Chelsea zapłaciła za Morgana Rogersa 138 mln euro, a Manchester City za Elliota Andersona 135 mln. Jest jeszcze jeden zawodnik, który przekroczył „magiczną” barierę stu milionów euro – Sandro Tonali. Tottenham stwierdził, że warto za niego zapłacić 108 mln.

Co ciekawe, Spurs w czołowej dziesiątce przewijają się aż trzykrotnie – tak samo jak Chelsea. Obie drużyny mają za sobą fatalne rozgrywki i w nowy sezon chcą wejść z jak najczystsza kartą. Stąd wydatki Tottenhamu sięgnęły (na razie) 267 mln euro, zaś The Blu-

es – 389 mln. Łącznie daje to aż 656 mln euro, co w przeliczeniu na złotówki wynosi ponad 2,8 miliarda! Ciekawe jest też to, że większość tych ruchów odbywa się między samymi przedstawicielami Premier League. W TOP 10 są tylko trzy zagraniczne kluby sprzedające – francuskie Rennes, niemiecki Freiburg i włoska Atalanta. Nie oznacza to oczywiście, że

Anglicy nie ruszyli na łowy do Europy kontynentalnej – bo ruszyli, ale po jakieżś tańsze wydatki, np. marne 40-kilka milionów.

Co na to Wojciech Kwiecień?

Na koniec można jeszcze przytoczyć dwie ciekawostki. Nie jest oczywiście tak, że Wyspiarze tylko wydają. Jasne – to przede wszystkim, ale przy okazji zarobili też 1,34 miliarda euro. Są więc tylko 914 milionów w plecy, choć – jak już zostało wspomniane – lwią część tej kwoty stanowią transfery wewnętrzne.

Jeśli chodzi o zawodników wytransferowanych poza Wielką Brytanię, to w oczy rzucają się Anthony Gordon (za 70 mln euro z Newcastle do Barcelony), Marc Cucurella (za 55 mln z Chelsea do Realu Madryt) czy Rasmus Hojlund (wykupiony za 44 mln euro przez Napoli z Manchesteru United).

A jaka jest ta druga ciekawostka? Beniaminek Coventry City zainwestował w piłkarzy 100 mln euro, choć... żadnych asów nie ściągnął. Co na to Wojciech Kwiecień i jego Wieczysta?

Piotr Tubacki

TOP 10 NAJDRÓŻSZYCH TRANSFERÓW PREMIER LEAGUE

1. Morgan Rogers	138 mln euro	23 lata	Of. pomocnik	Anglik	z Aston Villi	do Chelsea
2. Elliot Anderson	135 mln	23 lata	Def. pomocnik	Anglik	z Nottingham	do Man. City
3. Sandro Tonali	108 mln	26 lat	Def. pomocnik	Włoch	z Newcastle	do Tottenhamu
4. Mateus Fernandes	99 mln	21 lat	Sr. pomocnik	Portugalczyk	z West Hamu	do Tottenhamu
5. Bruno Guimaraes	87,5 mln	28 lat	Sr. pomocnik	Brazylijczyk	z Newcastle	do Arsenalu
6. Jeremy Jacquet	63,6 mln	20 lat	Stoper	Francuz	z Rennes	do Liverpoolu
7. Maxence Lacroix	60,7 mln	26 lat	Stoper	Francuz	z Crystal Palace	do Chelsea
8. Johan Manzambi	60 mln	20 lat	Of. pomocnik	Szwajcar	z Freiburga	do Aston Villi
9. Jan Paul van Hecke	60 mln	26 lat	Stoper	Holender	z Brighton	do Tottenhamu
10. Marco Palestra	57 mln	21 lat	Prawy obrońca	Włoch	z Atalanty	do Chelsea

Trzynastka niekoniecznie szczęśliwa

Jakub Kamiński na debiut ligowy na Estadio da Luz wciąż czeka.

PORTUGALIA

Najpierw było 38, potem 7 – to w Lechu. Po przeprowadzce do Bundesligi wybrał sobie 16 – wzorem swego idola, Jakuba Błaszczykowskiego. Na Estadio da Luz ten numer na koszulce – bo o tym mowa – nosi już trzeci sezon Manu Silva, defensywny pomocnik. Jakub Kamiński, podpisując umowę z Benficą, wybrał więc „trzynastkę”, towarzyszącą mu w występach w reprezentacji narodowej. W Lizbonie jendak na razie ten numer wielkiej radości mu nie przynosi...

Orły zaczęły ligowy sezon... po prostu źle; wielu komentatorów nazwało kompromitacją ich mecz z beniaminkiem, Academico Viseu. Jeśli pozostaliby-

śmy jeszcze na chwilę przy liczbach, opierając się wyłącznie na nich trzeba by założyć, że gospodarze wygrali wysoko (27-7 w strzałach, 11-5 w celnych, 10-2 w różnych). Tymczasem skończyło się na remisie: nowicjusz dwukrotnie odpowiedział na trafienia gospodarzy!

Nazwiska Polaka próżno szukać w meczowym protokole. To znaczy... jest, ale wyłącznie wśród zawodników rezerwowych. O ile w czwartek, w pierwszym starciu III rundy kwalifikacji Ligi Europy powąchał murawę przez sześć minut, o tyle teraz przesiedział cały mecz na ławce rezerwowych. Na „jego” pozycji – już po raz kolejny – zagrał zaś Gianluca Prestianni. To ten, o którym trener Marco Silva mówił parę dni temu



Fot. Instagram.com/jakubkamiński

Jakub Kamiński (drugi z prawej) fetował z kolegami wysoką wygraną w Lidze Europy, ale w Primeira Liga jeszcze nie zagrał.

w samych superlatywach („Zaczął pracować w sposób, który lubię u piłkarzy”). Argentyńczyk w niedzielny wieczór przekazał szkoleniowcowi kolejne argumenty za tym, by właśnie jemu dawać miejsce w jedenastce: przy pierw-

szym trafieniu asystował, drugiego gola zdobył sam. „Kamyk” musi więc na ligo- wy debiut w Primeira Liga poczekać. Być może jednak zobaczymy go na murawie w czwartek w Szkocji: Benfica pierwszy mecz z Hearts wygrała 6:1, więc

w rewanżu niekoniecznie posłać musi do boju tymczasowy „pierwszy garnitur”.

Na ławie mecz na Estadio da Luz zaczął też Dominik Steczyk. W polskich ligach niczym szczególnym się nie zapisał, za to w portugalskiej ekstraklasie zadebiutował wcześniej niż Kamiński! W 77 min zastąpił autora jednej z bramek dla Academico, Andre Clovisa.

W ekipie Rio Ave zabrakło na murawie borykającego się z bólem pleców bramkarza Cezarego Misztzy, a jego zespół – od 47 minuty w osłabieniu – przegrał po rzucie karnym dla Gil Vicente, podyktowanym w 87 minucie.

(DaL)

PRIMEIRA LIGA

■ **1. kolejka:** Gil Vicente – Rio Ave 1:0, Moreirense – Sporting Braga 2:2, Benfica – Academico Viseu 2:2

KRÓTKA PIŁKA

Były kapitan Barcy w LA

■ Sergi Roberto będzie kontynuował karierę w lidze MLS. 34-letni hiszpański pomocnik podpisał dwuletni kontrakt z Los Angeles Galaxy – poinformował klub. Ostatnie dwa sezony Roberto spędził w Como, któremu pomógł zająć 4. miejsce we włoskiej ekstraklasie i awansować do Ligi Mistrzów. Wcześniej przez 18 lat grał w Barcelonie, z którą zdobył 7 tytułów mistrza kraju i dwukrotnie wygrał Champions League. W sumie z klubem z Katalonii wywalczył 25 trofeów. W reprezentacji Hiszpanii rozegrał 11 meczów, strzelając jedną bramkę. – Sergi wnosi potężne cechy przywódczych, umiejętności technicznych, inteligencji taktycznej i doświadczenia w walce o mistrzostwo, które posiada niewielu piłkarzy – powiedział Will Kuntz, dyrektor generalny Galaxy, cytowany na stronie internetowej drużyny z Los Angeles. Bramkarzem zespołu jest mający polskie korzenie 29-lletni JT Marcinkowski. Galaxy po rozegraniu 19 meczów bieżącego sezonu z dorobkiem 22 punktów zajmuje odległe 12. miejsce w Konferencji Zachodniej.

Mbappe już w treningu

■ Dwukrotny król strzelców mundialu Francuz Kylian Mbappe wrócił w poniedziałek do treningów po trzytygodniowej przerwie, wraz z dwoma nowymi piłkarzami Realu Madryt – rodakiem Ibrahimą Konaté i hiszpańskim mistrzem świata Markiem Cucurellą. Cała trójka przeszła badania lekarskie przed pierwszymi zajęciami pod okiem nowego trenera – Jose Mourinho, który po 13 latach pracy w różnych klubach wrócił do Realu. Mbappe, król strzelców MŚ 2022 (2. miejsce reprezentacji Francji) i niedawnego mundialu w Ameryce Północnej, gdzie Trójkolorowi zajęli 4. lokatę, spędził ostatnie trzy tygodnie na wakacjach, m.in. na Ibizie ze swoim przyjacielem i byłym klubowym kolegą z Paris Saint-Germain – Achrafem Hakimim. Francuski napastnik, któremu towarzyszył trener przygotowania fizycznego Realu Sebastien Devillaz, zamieścił na Instagramie kilka filmów ze swoich ćwiczeń. Dwie pozostałe gwiazdy Realu, które zagrały w tegorocznych mistrzostwach świata, czyli Aurelien Tchouameni i Jude Bellingham, spodziewane są jeszcze tego samego dnia na boisku treningowym w Valdebebas. Hiszpański klub ma w planach rozegranie trzech sparingów, m.in. w środę z Deportivo La Coruna o Trofeo Teresa Herrera, a kilka dni później sparing z Schalke 04 Gelsenkirchen. W lidze hiszpańskiej Królewscy po raz pierwszy zaprezentują się 22 sierpnia, na wyjeździe z Espanyolem Barcelona.

Skurcze Olkowskiego

Bazowanie na jedenastce-dwunastce zawodników może nie wystarczyć.

GKS TYCHY

Trójkolorowi zostali zastopowani. Już w 3. kolejce drugoligowych zmagani znalazła się drużyna, która okazała się równorzędnym przeciwnikiem dla Tyszan, zapowiadających szybki powrót na zaplecze ekstraklasy. Oczywiście, nie mamy zamiaru stawiać Olimpii Grudziądz w roli słabeusza, bo fakt uczestniczenia w minionym sezonie w barażach o awans do 1. ligi, czy solidne transfery w letnim okienku transferowym świadczą o tym, że ekipa Dawida Pędziałka – mimo słabszego otwarcia – też powinna się liczyć w walce o czołowe miejsca. Tym razem jednak trener GKS-u Rene Poms przekonał się, że bazowanie na jedenastce-dwunastce zawodników na dłuższą metę może nie wystarczyć.

Dobre momenty

- Oczekiwaliśmy ciężkiego meczu – stwierdził na pomeczowej konferencji. – Myślę, że Olimpia to bardzo dobry przeciwnik. Bardzo twardy i groźny przy stałych fragmentach gry. Wiedzieliśmy o tym i to się potwierdziło, bo każdy rzut różny w wykonaniu rywala był naprawdę niebezpieczny. Odro-



- Spokojnie, wytrzymam - wydaje się mówić Paweł Olkowski, mocno eksploatowany w tyskim zespole.

biliśmy jednak zadanie taktyczne bardzo dobrze i goście w takich sytuacjach nie mogli nic zrobić. Byliśmy więc bardzo dobrzy w obronie, a w ataku mieliśmy dobre momenty.

Strzeliliśmy szybko gola po fazie przejściowej. Mieliśmy ponadto kilka okazji na zdobycie drugiej bramki, ale znowu – tak jak w poprzednich meczach – nie zrobiliśmy tego. Dla-

tego po ich strzale dostaliśmy bramkę, która ustaliła wynik na 1:1.

Wyglądali gorzej

Taki początek spotkania Tyszanie mogli

sobie wymarzyć. Długie podanie Pawła Olkowskiego, akcja Mateusza Lewandowskiego, który ściągnął na siebie uwagę obrońców i zagrał do Damiana Kądziora, a ten strzałem z bliska dopełnił formalności, można pokazywać jako materiał instruktażowy. Z każdą minutą gry jednak Trójkolorowi, którzy 4 dni wcześniej mieli pucharowy mecz z Zagłębiem Sosnowiec, wyglądali gorzej fizycznie. Przykładem wyeksploatowania organizmów był 36-letni Olkowski, grający wszystkie mecze od deski do deski. W ostatnich minutach starcia z Olimpią padł na murawę, bo złapał go skurcz. Także inni piłkarze na tle Grudziądzan, którzy także 4 dni wcześniej mieli 120-minutowy bój w Pucharze Polski, a do tego musieli pokonać 450 kilometrów, żeby dojechać do Tychów, wyglądali na zmęczonych.

Spóźnione zmiany

W tym kontekście można więc zaznaczyć, że wprowadzenie z rezerwy Bartosza Jankowskiego w 87 minucie, czy Dawida Kasprzyka i Marcina Kozinę w 75 minucie było spóźnione, tym bardziej że po ich wejściu ofensywa

wyraźnie odżyła, ale rezerwistom zabrakło czasu na uregulowanie celowników, bo strzały miały światło bramki.

Dzień wolnego

- Do końca staraliśmy się wygrać ten mecz, ale w tym dniu okazało się to niemożliwe. Myślę jednak, że po tych 90 minutach remis jest sprawiedliwy. Bierzymy ten punkt i mając świadomość, że w czterech pierwszych spotkaniach sezonu jesteśmy niepokonani, pracujemy dalej. Wygraliśmy 3 razy, raz zremisowaliśmy, więc to jest bardzo dobra statystyka. Nie zadowolamy się jednak nią. Dlatego zawodnicy po niedzielnym meczu dostali dzień wolnego, a od wtorku zaczynamy przygotowania do następnego spotkania z Resovią. W sobotę w Rzeszowie spróbujemy dać z siebie wszystko, żeby zdobyć 3 punkty – zakończył Rene Poms.

A kibicom GKS-u Tychy pozostaje jedynie wierzyć, że czas na regenerację podstawowych piłkarzy zostanie dobrze wykorzystany, a mikrocykl treningowy będzie przepracowany solidnie, bo 5. miejsce, zajmowane przez Trójkolorowych po trzech kolejkach na pewno nikogo nie zadowala.

Jerzy Dusik

Nikt się nie obraził

Mimo rywalizacji o zaledwie trzecioligowe punkty, na trybunach stadionu ArcelorMittal Park zasiadło prawie 3500 widzów.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Niedzielny mecz spadkowicza z 2. ligi pokazał, że mimo fatalnej postawy w ostatnich sezonach, kibice z Sosnowca i okolicy nie obrażali się na Zagłębie. Na trybunach ArcelorMittal Park zasiadło prawie 3500 kibiców, którzy byli świadkami pierwszej wygranej w sezonie.

Pod wrażeniem

- Dziękujemy kibicom, że byli z nami, że tak bardzo nam pomagali z trybun. Zdajemy sobie sprawę, że są spragnieni dobrej postawy piłkarzy. Od początku mówiłem, że czas będzie grał na naszą korzyść, jeśli chodzi o proces kształtowania się zespołu. Duża niewiadomą dla naszych zawodników było to, jak ten stadion będzie wyglądał i jak będzie funkcjonował. Ogromne podziękowania za to, że wszyscy idziemy

jedną drogą. Chciałbym, aby kibic, który zasiada na trybunach miał poczucie, że to jest jego drużyna. Zwycięstwa są oczywiście bardzo ważne, ale jeśli drużyna odda swój charakter i poświęcenie na boisku, to też dostanie oklaski. Wiemy, jakich mamy kibiców. Są oni spragnieni nie tylko wyniku, ale także charakteru. I taką drużynę z charakterem chcemy budować, która będzie oddawała tym barwom to, co jest najważniejsze w sporcie, czyli determinację, zaangażowanie i nieustępliwość. Wiadomo, że na dzisiaj poziomu rozgrywkowego nie zmienimy, ale wszyscy musimy iść jedną ścieżką – kibice za drużyną, a drużyna za kibicami – podkreśla Tomasz Łuczywek, trener Zagłębia.

Siła z ławki

Po bezbramkowym remisie z Karkonoszami Jelenia Góra jego ekipa poko-



Michał Barć stawia pieczęć na pierwszym w tym sezonie zwycięstwie Zagłębia.

nała KS Panattoni Goczałkowice 2:0. W międzyczasie z nieźle strony pokazała się w meczu rundy wstępnej Pucharu Polski. Choć przegrała 0:1, to obiektywnie rzecz biorąc pozostawi-

ło po sobie lepsze wrażenie niż spadkowicz z 1. ligi. - W tamtych meczach zabrakło nieco szczęścia, ale przede wszystkim skuteczności. Niedzielną wygraną cieszy, ale trzeba pamiętać,

że liczba stworzonych sytuacji nie odzwierciedla wyniku. Inna sprawa, że przy stanie 1:0 Goczałkowice postawiły nam trudne warunki i trzeba się było do nich dostosować. Udało nam się umiejętnie wybronić i w konsekwencji wygrać. W przerwie pewnie rzeczy pozmienialiśmy, wyjaśniliśmy piłkarzom kilka kwestii. Gdybyśmy szybciej strzelili drugą bramkę, byłoby nam trochę łatwiej. Potem ta nerwowość i obawa przed stratą bramki trochę zmusiła nas do cofnięcia się. Wynikało to z poczucia bezpieczeństwa i zarządzania wynikami. Trzy zmiany w jednym momencie diametralnie odmieniły sytuację, bo weszła nowa energia. Zmiennicy podołali i dali radę. Liderem ma być drużyna i zawodnicy, którzy w danym czasie tworzą określone role w zespole. To, że weszli z ławki nie zmienia niczego,

bo w kolejnym meczu mogą wyjść w pierwszym składzie. Wchodzący odmienili i uspokoiли grę, dzięki czemu zdobyliśmy drugiego gola, bo Mateusz Chmurek był faulowany, a Michał Barć wykorzystał rzut karny. Można sobie życzyć, aby w każdym meczu tak było i będziemy dążyli do tego, aby wchodzący zawodnicy byli ważnymi postaciami tego zespołu – podsumował trener Łuczywek.

Długie kolejki

Kibice zaskoczyli in plus swoją obecnością, a piłkarze zgarnęli upragnione trzy punkty. Nie popisała się tylko firma przygotowująca catering, którą frekwencja na trybunach wyraźnie przerosła. Punktów gastronomicznych otwarto zaledwie kilka, przez co w kolejce było spędzić kilkadziesiąt minut...

Krzysztof Polackiewicz

Ostatnia przymiarka

Martyna Czyrniańska cieszy się, bo powróciła do reprezentacji i pojedzie na mistrzostwa Europy.

Podczas Memoriały Agaty Mróz-Olszewskiej przekonamy się, jaką siłą dysponują Biało-czerwone przed mistrzostwami Europy.

REPREZENTACJA KOBIEC

Zespoły Ukrainy, Francji i Włoch będą rywalami Polek w Memoriale Agaty Mróz-Olszewskiej w Koszalinie. To ostatni sprawdzian Biało-czerwonych przed mistrzostwami Europy (21 sierpnia-6 września) w Turcji (główna arena) oraz w Czechach, Szwecji i Azerbejdżanie. Nasze panie w poprzedniej imprezie zajęły 5. miejsce i będą rywalizowały w Stambule z obrońcą tytułu Turcją oraz Łotwą, Niemcami, Słowenią i Węgrami.

Polki w Lidze Narodów zajęły 8. lokatę i nie awansowały do finału, bowiem ich miejsce zajęła reprezentacja Chin, organizator turnieju finałowego. Swoją postawą na pewno rozczarowały fanów, wszak trzy razy z rzędu zajmowały miejsce na najniższym stopniu podium. Jedynym usprawiedliwieniem był fakt, że drużyna trenera Stefano Lavarini wystąpiła w mocno zmienionym składzie w porównaniu z poprzednimi sezonami.

Łukasik pod nóż

Kadrowiczki miały wystarczająco dużo czasu, by odpocząć i przygotować się do najważniejszego turnieju w tym sezonie. Trenowały od 24 lipca w Szczyrku, a potem przeniosły się do Spały. Trener Lavarini miał do dyspozycji 16 zawodniczek: to rozgrywające - Alicja Grabka, Katarzyna Wenerska; przyjmujące

- Martyna Czyrniańska, Paulina Damaske, Monika Lampkowska, Julia Orzoł, Julita Piasecka; atakujące - Magdalena Stysiak, Julia Szczurowska; środkowe - Magdalena Jurczyk, Natalia Kecher, Maja Koput, Anna Obiała, Sonia Stefanik oraz libero - Justyna Łysiak i Aleksandra Szczygłowska. Z tego towarzystwa ubył Kecher, która już wróciła do UNI Opole i będzie przygotowywała się z zespołem do ligi. W porównaniu z pierwszą częścią sezonu międzynarodowego do zespołu powróciła Czyrniańska, która już uporowała się z mięśniami brzucha, natomiast Martyna Łukasik, jedna z czołowych przyjmujących, nie pojawiła się na zgrupowaniu, bowiem doznała kontuzji barku i czeka ją operacja.

Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej to turniej towarzyski, poświęcony pamięci zmarłej w 2008 roku reprezentantki Polski, dwukrotnej mistrzyni Europy. Po raz pierwszy został zorganizowany w 2009 roku, ale nie był rozgrywany regularnie. Poprzednia edycja odbyła się przed dwoma laty w Mielcu. Wygrała Serbia, przed Polską, Dominikaną i Francją.

Szeroki wachlarz

Ukraina to 17. zespół rankingu FIVB. W składzie ma m.in. Świetlanę Dorsman, którą w minionym sezonie oglądaliśmy w TAURON lidze kobiet. Ukrainki w Lidze Narodów zajęły 16. miejsce z bilan-

sem trzech zwycięstw i dziewięciu porażek. To będzie pierwszy przeciwnik naszej reprezentacji, a następnego dnia Polki zmierzą się z Francją. Największą gwiazdą tej drużyny jest z pewnością atakująca - Iman Ndiaye. Ważnym ogniwem jest też Helena Cazaute. Francuzki nie mogą zaliczyć tegorocznej LN do udanych. Uplasowały się na 17. pozycji, tuż za Ukrainą, z takim samym bilansem zwycięstw i porażek. W rankingu FIVB zajmują 15. miejsce.

Najtrudniejszym przeciwnikiem w tym turnieju z pewnością będzie mistrz świata i pierwszy zespół światowego rankingu, Włochy. W tegorocznej Lidze Narodów dość zaskakująco nie awansowały do finału, przegrały z Brazylią 2:3, ale w meczu o brąz okazały się lepsze od Chinek i stanęły na najniższym stopniu podium. Kadra Włoch jest w większości złożona z gwiazd. W ofensywie ta reprezentacja może liczyć przede wszystkim na Paolę Egonu i grającą ostatnio na przyjęciu - Jekaterinę Antropową. Turniej będziemy obserwować pod kątem dyspozycji Biało-czerwonych przed ME.

HARMONOGRAM TURNIEJU

Wtorek (11.08.): Francja - Włochy (17.30), Polska - Ukraina (20.30)
Środa (12.08.): Włochy - Ukraina (17.30), Polska - Francja (20.30)
Czwartek (13.08.): Polska - Włochy (18.00), Francja - Ukraina (20.30)

[ws]

Podziękujmy mistrzom

W Serbii zakończyło się Euro do lat 18. Najlepsi okazali się Niemcy, Polacy zajęli 15. miejsce i... w nagrodę w przyszłym roku pojedą na mundial.

REPREZENTACJA DO LAT 18

Jak już pisaliśmy w poniedziałkowym wydaniu, w meczu z Wyspami Owczymi Biało-czerwoni mieli o co walczyć, bo wygrana dawała 15. pozycję i cień nadziei na przyszłoroczne mistrzostwa świata do lat 19. Zadanie udało się wykonać, a wygraną 41:35 można uznać za przekonywującą.

Marzenia juniora

Apetyty oczywiście były dużo większe niż miejsce w drugiej dziesiątce, o czym mówił przed turniejem nasz podstawowy bramkarz. - To dla nas wielka ekscytacja, aby zagrać na mistrzostwach dla orzełka. Chcemy się pokazać z jak najlepszej strony. Marzeniem byłoby oczywiście medal, ale chcemy po prostu zająć jak najwyżej. Nasz pierwszy cel to wyjście z grupy, aby móc rywalizować o czołowe miejsca - mówi Aleksander Drzewiński.

Bolesne korepetycje

Rozumiejąc ambicje nastolatka, nie rozumieliśmy jednocześnie zapowiedzi

trenera Wojciecha Jedzińskiego. - Jeśli wszyscy pojedziemy i wrócimy z turnieju zdrowi, rozegramy wszystkie mecze w pełni skoncentrowani i gotowi do walki, to będziemy mogli być zadowoleni oraz wyciągać lekcje na przyszłość - stwierdził selekcjoner, który być może wrócił z Belgradu zadowolony, bo szczęśliwie nasi zawodnicy wrócili do domów w dobrym zdrowiu i z bolesnymi korepetycjami zarówno od najlepszych europejskich zespołów, jak i od średniaków, a nawet słabeuszy.

Zostawmy jednak nieco ironiczny ton, bo naszym nastoletnim „Orłom” trafiło się smakowite „ziarno” w postaci awansu na mundial w 2027 roku! Jak to możliwe? Ano tak, że promocję ze Starego Kontynentu zapewnić miało sobie 14 najlepszych drużyn, a stawka mogła powiększyć się do 15 ekip, jeśli w czołówce znalazłoby się Niemcy, czyli zwycięzcy ostatniej edycji MŚ do lat 17. Nasi zachodni sąsiedzi triumfowali w serbskich mistrzostwach Europy, więc Polacy także

mogą przygotowywać się do udziału w czempionacie globu.

Złoto dla sąsiadów

Wspomniani Niemcy już czwarty raz zdobyli złoto w tych zawodach; wcześniej wygrywali w 2008, 2012 i 2021 roku. Zespół Aleksandra Nikolicia zaprezentował najlepszą formę, pokonując debiutującą w finale Słowenię 36:27, która do niedzieli miała komplet 7 zwycięstw. Niemcy zrewanżowali się Słoweniom, którzy wcześniej trzy razy zajmowali 4. w miejsce w ME, za porażką (28:30) w rundzie głównej. Nic dziwnego, że obaj finaliści zdominowali Drużynę Gwiazd - aż sześciu zawodników nominowano tylko z tych dwóch reprezentacji. Po raz drugi z rzędu Izrael miał najlepszego strzelca turnieju. Dwa lata temu w Czarnogórze był to Asaf Sharon, a w tym roku Jonathan Pelach, który rzucając 97 bramek, pomógł swojej reprezentacji zająć 10. miejsce.

Zbigniew Ciećciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W równoległe rozgrywanym w Rumunii młodzieżowym mistrzostwach świata kobiet - bez udziału Polski - swoje drugie z rzędu złoto wywalczyła Hiszpania, pokonując w finale Czarnogórę 26:23 (11:12). Hiszpania została drugim zespołem, który zdobył dwa tytuły z rzędu; pierwszym była Rosja w 2016 i 2018 roku.

■ Mamy kolejne dobre wiadomości dla polskiego środowiska sędziowskiego. Europejska Federacja Piłki Ręcznej przyznała Tomaszowi Łacnemu i Tomaszowi Okosowi status Continental Referee Europe (status sędziów międzynarodowych), otwierając przed nimi drogę do prowadzenia spotkań w rozgrywkach pod egidą EHF. Decyzja została podjęta na podstawie pozytywnej oceny występów polskich sędziów podczas kursu certyfikacyjnego dla arbitrow i kandydatów na arbitrow EHF, który odbył się w Prisztinie. Łacny i Okos to siódma para sędziowska klasy europejskiej.

[ZC]



Podczas mistrzostw Europy Biało-czerwoni przeważnie mieli pod górkę...



Bezcenne bilety

Świetne mecze Amerykanów w Paryżu podbiły cenę wejściówek w LA.

Męski finał basketu będzie w ścisłej czołówce najdroższych wydarzeń igrzysk w Los Angeles 2028?

Zestawienia opublikowanego przez portal The Athletic wynika, że wejściówka na mecz o złoty medal mężczyzn ustępuje pod względem ceny jedynie ceremonii otwarcia (do 5519 dolarów) oraz ceremonii zamknięcia (do 4961 dol.). Oznacza to, że finał męskiej koszykówki będzie najdroższą konkurencją sportową całych igrzysk. Ceny biletów w najwyższej kategorii sięgają 3350 dolarów.

Pod względem cen w najlepszych sektorach koszykówka wyprzedziła inne popularne dyscypliny olimpijskie. Dla porównania: gimnastyka kobiet i lekka atletyka – do 2461 dolarów, gimnastyka mężczyzn – do 2264, pływanie – do 1860, baseball – do 1718, piłka nożna – do 1305.

Wysokie ceny wynikają z dużego zainteresowania turniejem, który odbędzie się w ośrodku będącym zapleczem NBA. Na popyt wpływa także przebieg rywalizacji z igrzysk w Paryżu w 2024 roku, gdzie męski turniej dostarczył wyrównanych spotkań. Amerykanie w półfinale pokonali Serbię 95:91, odrabiając 17 punktów. W tamtym spotkaniu Stephen Curry zdobył 36 punktów (w tym 9 rzutów za trzy), a LeBron James zanotował triple-double.

W finale reprezentacja USA wygrała z gospodarzami, Francją, 98:87, zdobywając piątą z kolei złoty medal olimpijski. Francuzi w czwartej kwarcie zmniejszyli różnicę do trzech punktów, jednak seria rzutów trzypunktowych Curry'ego (łącznie 24 pkt w meczu) przypieczętowała wygraną Amerykanów. W dwóch ostatnich meczach turnieju Curry zdobył łącznie 60 punktów, trafiając 17 rzutów z dystansu.

(pp)

Śląska dwójka szykuje formę

Rosządy w sztabach, mocne transfery i derby dominują w Tychach oraz w Bytomiu.

1. LIGA MĘŻCZYN

Wnadchodzącym sezonie w pierwszej lidze zagrają dwa zespoły z Górnego Śląska. Do GKS-u Tychy dołączył beniaminek z Bytomia.

Obie drużyny rozpoczęły już przygotowania. „Będzie mocno i bardzo intensywnie. Koszykarze GKS-u Tychy wystartowali z przygotowaniem do nowego sezonu. Tydzień drużyna rozpoczęła od badań, a następnie na zawodników czekały testy motoryczne. W kolejnych dniach podopieczni Tomasza Jagiełki będą doskonalić już zgranie i elementy taktyczne” – czytamy w komunikacie klubu z Tychów.

Są zmiany w sztabie trenerskim. Głównym trenerem pozostaje Tomasz Jagiełka, za przygotowanie fizyczne wciąż odpowiada Jakub Gruth, ale w roli asystenta dołączył Marcin Jasiński, który ma wspierać program motoryczny. Zmiana zaszła również w dziale medycznym – nowym fizjoterapeutą został Michał Barnat, który przechodzi do Tychów po trzech latach pracy w ekstraklasowym GTK Gliwice. Do jego zadań



W Bytomiu przygotowania trwają już od kilku dni.

należać będzie profilaktyka urazów, odnowa biologiczna i rehabilitacja. – To dla mnie nowe i bardzo ciekawe doświadczenie. Wierzę, że wspólnie będziemy walczyć o medale i zrobić wszystko, aby zawodnicy byli do tej walki jak najlepiej przygotowani – twierdzi nowy fizjoterapeuta.

Jeśli chodzi o kadrę, to w GKS-ie latem postawiono na wzmocnienia krajowe. Tyszanie pozyskali doświadczonych skrzydłowego Damiana Jeszke,

a z Gliwic ściągnięto wysokiego podkoszowego Michała Jodłowskiego oraz 22-letniego skrzydłowego Aleksandra Busza. Udało się zatrzymać w kadrze dotychczasowych liderów – Sebastiana Bożenkę i Tomasza Śniega.

Do zmian doszło także w sztabie trenerskim Polonii. Bytomianie przygotowani rozpoczęli w ubiegłym tygodniu pod wodzą Mariusza Bacika, dla którego będzie to już dziesiąty sezon z rzędu w roli

pierwszego trenera zespołu. W jego sztabie zaszły jednak trzy zmiany. Nowym asystentem został Radosław Kuciński, przecho- dzący z KKS-u Tarnowskie Góry, natomiast za przygotowanie motoryczne odpowiadać będzie Marcin Kubi- ca. Do zespołu dołączył także Tomasz Holeczek, który objął funkcję fizjoterapeuty.

Bytomianie mają w składzie dwóch obcokrajowców – Australijczyka Seana Biernackiego (rozgrywającego, 29 lat) oraz Ameryka-

nina Devina Hutchinsona (skrzydłowy, 29 lat). – Sean będzie doskonałym kompanem dla Krzysztofa Wąsowicza na pozycji numer 1, a w razie potrzeby poradzi sobie również na „dwójce”. Charakteryzuje się bardzo płynnym poruszaniem się z piłką i dobrym przegładem boiska. Z kolei Devin to zawodnik z pozycji numer 2, szybki, zwinny, skoczny, dysponujący rzutem z dystansu, a najlepiej czujący się w napędzaniu kontrataków. Jest też bardzo aktywnym obrońcą – zapewnia Wojciech Szpyrka, koordynator sekcji koszykówki Polonii.

W okresie przygotowawczym oba śląskie kluby rozegrają sporą liczbę sparingów, zagrają też dwukrotnie przeciw sobie. Najpierw w środę, 19 sierpnia, w ramach sparingu zamkniętego dla publiczności, a 10 dni później podczas turnieju w Krośnie. Tyszan czekają także dwa sparingi z Polonią Leszno oraz udział w turnieju we własnej hali z udziałem ekip z Krosna, Opola i Rzeszowa. Polonia z kolei ma w planach mecze sparingowe m.in. z Resovią, Polonią Warszawa, Miners Katowice i Legionovią.

(pp)

Harden uniknął kary

Sprawa broni w samochodzie została zamknięta, gdy sąd w Teksasie umorzył postępowanie.

NBA

Sprawa dotyczyła nielegalnego posiadania broni palnej przez Jamesa Hardena, zawodnika Cleveland Cavaliers. Decyzję o umorzeniu podjął sędzia Alex Salgado na wniosek prokuratury hrabstwa Harris po tym, jak koszykarz ukończył program alternatywnego rozwiązania sporu, polegający na odpracowaniu świadczeń na cele społeczne.

Harden został zatrzymany 13 czerwca w Houston, gdy policja zauważyła pistolet w jego samochodzie. Zgodnie z prawem stanowym Teksasu przewożenie broni w pojeździe na widocznym miejscu bez odpowiedniego pozwolenia jest wykroczeniem zagrożonym karą do roku pozbawienia wolności oraz grzywną do 4000 dolarów.

36-letni obrońca skończył niedawno swój 17. sezon w NBA. W ostatnich rozgrywkach zasadniczych rozegrał 70 meczów, notując średnio 23,6 pkt. W play offie jego zespół



James Harden może odetchnąć.

odpadł w finale Konferencji Wschodniej po porażce 0:4 z New York Knicks.

Mimo ogłoszonej chęci dalszej gry w Cleveland, Harden nie skorzystał z opcji przedłużenia kontraktu o rok za kwotę 42,3 miliona dolarów, dążąc do podpisania dłuższego porozumienia. Nowa umowa nie została jeszcze zawarta.

Tymczasem Jaylen Brown oficjalnie dołączył do Philadelphia 76ers. Dla 29-letniego skrzydłowego to pierwsza zmiana barw klubowych po dziesięciu sezonach

w Boston Celtics, z którymi w 2024 roku zdobył mistrzostwo NBA.

Przejście do zespołu z Filadelfii nastąpiło w ramach wymiany, która zamknęła wielomiesięczny okres spekulacji transferowych wokół zawodnika. Podczas konferencji prasowej Brown przyznał, że decyzja władz Celtics nie była dla niego całkowitym zaskoczeniem, choć sposób komunikacji ze strony dotychczasowego klubu uznał za rozczarowujący. Koszykarz podkreślił jednak, że woli skupić się na nowym etapie kariery niż

wracać do kulis odejścia z Bostonu.

Transfer do 76ers oznacza dla Browna zmianę układu sił na Wschodzie i konieczność gry u boku dotychczasowych rywali. W nowym zespole spotka m.in. Joela Embiida, Tyrese'a Maxeya oraz LeBrona Jamesa, który dołączył do Filadelfii tego samego lata jako wolny agent. Z nowymi kolegami z drużyny ma już codzienny kontakt, a kluczem do sukcesu przebudowanego składu ma być szybkie ułożenie relacji w szatni oraz podział ról na boisku.

W ubiegłym sezonie zasadniczym Brown był liderem Celtics pod nieobecność leżącego kontuzję Jaysona Tatum, wykręcając statystyki na poziomie prawie 30 punktów na mecz i zajmując 6. miejsce w głosowaniu na MVP ligi. Z Tatumem, jak sam zaznaczył, od momentu transferu jeszcze nie rozmawiał, lecz ich relacja wciąż opiera się na wzajemnym szacunku wynikającym ze wspólnego zdobycia tytułu. Dla Sixers pozyskanie Browna to ko-

lejny ruch mający wzmocnić ich pozycję w walce o czołowe lokaty w Konferencji Wschodniej.

W wieku 86 lat zmarł Don Nelson – legendarny trener NBA, członek Galerii Sław i mentor Dirka Nowitzkiego. O śmierci szkoleniowca poinformował rodzina. W trakcie 31 lat kariery trenerskiej (Milwaukee Bucks, NY Knicks, Dallas Mavericks, Golden State Warriors) odniósł 1335 zwycięstw, co przez lata stanowiło rekord NBA (pobił go dopiero Gregg Popovich w 2022 roku). Nelson trzykrotnie zdobywał tytuł Trenera Roku (1983, 85, 92), a w 1994 roku poprowadził reprezentację USA do złota mistrzostw świata. Zanim zasiadł na ławce trenerskiej, jako zawodnik Boston Celtics zdobył pięć mistrzowskich pierścieni, a klub zastrzegł jego numer 14. To pod skrzydłami Nelsona rozwinął się w Dallas Dirk Nowitzki. „Trener Nellie był dla mnie idealny. Chciał, żeby wysocy gracze rzucali i rozciągali grę” – wspominał go Niemiec.

(pp)

Trudny wybór króla Leona

Trybuny Olympic Aquatic Centre w Paryżu, pękające w szwach podczas igrzysk, znów wypełniły się po brzegi podczas pierwszego dnia europejskiego czempionatu.

Miejscowi fani czekali oczywiście na pojawienie się na słupku startowym ich idola, czterokrotnego mistrza olimpijskiego sprzed dwóch lat, Leona Marchanda. Ich cierpliwość została wystawiona na trudną próbę: Marchanda zabrakło w porannych eliminacjach sztafety 4x200 m dowolnym, a jego rodacy do finału awansowali ledwie z siódmym czasem.

Wieczorem pływaka trenującego na co dzień w Teksasie już oczywiście zabraknąć na starcie nie mogło. Popłynął na pierwszej zmianie, prowadząc od startu do mety i płynąc szybciej od sztafetowego rekordu świata – nieosiągalnym dla rywali. Niestety, jego partnerzy nie utrzymali nie tylko tempa, ale i prowadzenia. Trójkolorowi w pewnym momencie spadli nawet na piąte miejsce, a sensacyjnymi liderami na półmetku byli Litwini. Ostatecznie triumfowali jednak Brytyjczycy, a Francuzi – dzięki rewelacyjnemu finiszowi Romana Fuchsa – o pięć setnych sekundy wyprzedzili „na ścianie” Niemców.

Jeszcze bardziej bolesną porażkę poniosły Niemki. One



Leon Marchand (drugi z prawej) ma swój pierwszy medal na paryskim czempionacie, zdobyty z kolegami w sztafecie 4x200 m dowolnym.

do reprezentacji pływaków neutralnych straciły... jedną setną, tracąc tym samym brązowy medal na 4x200 m dowolnym pań. To był jedyny poniedziałkowy finał z udziałem Białoczerwonych. Polskie zawodniczki (wśród nich m.in. ledwie 16-letnia Barbara Leśniewska) zajęły

7. miejsce – identyczne jak w eliminacjach, choć w stosunku do nich poprawiły się we wieczornej sesji o ponad dwie sekundy. Złudzenia, że możemy zdziałać coś więcej, mieliśmy jedynie po pierwszej zmianie, którą najszybsza w naszej ekipie Justyna Kozan kończyła na 5. pozycji.

W serii wieczornej oglądaliśmy także półfinałowe starty Adeli Piskorskiej na 200 m grzbietem oraz Jana Kałusowskiego na 100 m klasykiem. Oboje zajęli 13. lokaty, przy czym Piskorska – niespodziewana mistrzyni Europy z poprzedniego czempionatu na dystansie

o połowę krótszym – zaczęła od 4. pozycji w swym półfinale po pierwszej pięćdziesiątce, po każdej kolejnej tracąc lokatę i uzyskując ostatecznie wynik o 11 setnych sekundy gorszy niż w porannych eliminacjach. Kałusowski z kolei poprawił się o 0,21, ale od ewen-

tualnego finału dzieliło go bardzo dużo.

W eliminacjach odpadli: Laura Bernat (27. na 200 m grzbietem), Dawid Wiekiera (20. na 100 m klasycznym), Paweł Uryniuk (31.), Mateusz Chowaniec (37.), Szymon Mróz (39.) oraz Jakub Majerski (48.) na 50 m delfinem, a także Zuzanna Famulok (26.) i Kornelia Fiedkiewicz (40.) na 100 m dowolnym.

Na koniec wróćmy do Marchanda, który – jak powiedział – musiał podjąć „najtrudniejszą decyzję w życiu”. Ze względu na kontuzję przywodziła, w Paryżu indywidualnie wystartować ma tylko na 400 m dowolnym i 200 m delfinem.

(Da)

MEDALIŚCI I. DNIA

■ **KOBIETY: 4x200 m dow.** - 1. Wlk. Brytania (Freya Colbert, Abbie Wood, Leah Schlosshan, Freya Anderson) 7:45.93, 2. Węgry 7:49.09, 3. neutralni 7:49.13, ..., 7. Polska (Justyna Kozan, Zuzanna Famulok, Barbara Leśniewska, Aleksandra Knop) 7:58.22.
■ **MĘŻCZYŹNI: 400 m zm.** - 1. Ilija Borodin (neutralny) 4:08.17, 2. Alberto Razzetti (Włochy) 4:10.40, 3. Max Litchfield (Wlk. Brytania) 4:11.58; **4x200 m dow.** - 1. Wlk. Brytania (Matthew Richards, Jack McMillan, James Guy, Duncan Scott) 7:01.52, 2. Francja 7:02.23, 3. Niemcy 7:02.28.

SPÓD BANDY

UKRAJNIEC NA TESTACH

■ Działacze i trenerzy bytomskiej Polonii robią wszystko, by jeszcze bardziej wzmocnić siłę ofensywną zespołu. Od kilku dni na testach przebywa 21-letni Ukraińiec, Nikita Zozulia, który wystąpił w drugim meczu kontrolnym z JKH GKS-em Jastrzębie i zdążył już strzelić gola. Ukraińiec (178 cm, 77 kg) większość hokejowej przygody spędził w USA, gdzie ostatnio grał w USPHL, w zespole Hampton Roads Whalers. Niebawem trenerzy Polonii zadecydują o przyszłości młodzieżowego reprezentanta Ukrainy.

SZEŚĆ DRUŻYN NA ZAPLECZU

■ Fudeko GAS Gdańsk, Naprzód Janów, SMS PZHL Katowice, Sabres Oświęcim, Stoczniowiec Gdańsk i United Opole – to

zespoły, które wystartują w 1. lidze. Zwycięzca dostanie możliwość gry w THL po wpłacie 75 tys. za „dziką kartę”. Sezon będzie się składał z dwóch części i w tej pierwszej wszystkie zespoły zagrają każdy z każdym po w sumie 20 spotkań. Oczywiście w play offie zagrają wszystkie zespoły, ale w nieco innej formie. Dwa pierwsze po sezonie zasadniczym awansują do play offu, zaś w 1/4 finału zagrają dwie pary: 4. z 5. oraz 3. z 6. zespołem. Rywalizacja będzie do dwóch zwycięstw. Natomiast półfinały: 1. miejsce ze zwycięzcą pary 4-5 oraz drużyna z 2. miejsca będzie grała z triumfatorami par 3-6. By znaleźć się w finale trzeba wygrać trzy mecze. W tym sezonie będą obowiązywały limity - 55% rodzimych zawodników, w tym jeden bramkarz.

(S)

Sanok warunkowo?

Podhala w najbliższym sezonie ekstrakligi raczej nie zobaczymy.

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom nadal nie wiemy, ile drużyn wystartuje w Tauron Hokej Lidze. Wprawdzie do klubów dotarł już terminarz rozpisany na 10 drużyn, ale wszystko wskazuje, że była to optymistyczna wersja i „chciejstwo” związkowych działaczy.

Zespoły z Sanoka oraz Nowego Targu wstępnie wyraziły chęć gry w THL, ale oboje jeszcze nie spełnili rygorów licencyjnych. Podhale, jak już wielokrotnie informowaliśmy, założyło spółkę sportową pod egidą miasta, jednak Rada Nadzorcza nie potrafi wyłonić jej prezesa, bowiem kandydaci nie spełniają wszystkich wymogów regulaminowych. Wprawdzie część dokumentów wpłynęła do związkowej centrali za sprawą przedstawiciela burmistrza miasta, ale to nie wystarczy, by Szarotka otrzymała zgodę na występy w THL. Wszystko wskazuje na to, że Podhale nie wystartuje w THL-u.



Klub z Sanoka zaczął spłacać długi i ma szansę gry w THL-u.

Nieco lepsza sytuacja jest z zespołem z Sanoka, bo inwestor z Ukrainy przełał pieniądze na działalność i Marek Pieniążek, prezes spółki, zaczął spłacać długi powstałe w poprzednim sezonie. Hokeiści, wedle nieoficjalnych wiadomości, mieli otrzymać

zaległe pieniądze, zaś do związku również został wysłany przelew. W tej sytuacji jest możliwe, że klub z Sanoka otrzyma warunkową licencję z nadzorem finansowym, natomiast nadal niewiadomo, kto poprowadzi zespół oraz z jakich zawodników będzie się

składał, choć do inauguracji sezonu pozostało niewiele ponad miesiąc. Ta niepewna sytuacja wpływa na wizerunek tej dyscypliny sportu, a przecież działacze związkowej centrali mają wysokie aspiracje.

(S)

W oczekiwaniu na polskie sukcesy

Rozmowa z **Pawłem Bernasem**, kolarzem grupy Voster, ekspertem TVP podczas Tour de Pologne



Marco Brenner ze szwajcarskiej grupy Tudor, która nie należy do WorldTeams i dlatego jej kolarze wzięli udział w Tour de Pologne dzięki „dzikiej karcie”, wygrał tę imprezę. To niespodzianka?

– I tak, i nie. Triumfował, i to w wielkim stylu, młody zawodnik, nadzieja niemieckiego kolarstwa, który dotąd nie odniósł takiego sukcesu. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że jeździ on w zarządzanej przez znanego kolarza Fabiana Cancellarę ekipie, z zapleczem finansowym na poziomie najlepszych drużyn świata, a na razie nie ma jej w tym gronie tylko z powodów proceduralnych, bo za krótko istnieje.

Kończąc wyścig krótką i płaską jazdą indywidualną na czas wyrzuciła czołówkę klasyfikacji generalnej. Trzech bohaterów górskich etapów, którzy dotąd zajmowali całe podium, wypadło z niego, dwa z tych trzech miejsc zajęli świetni „czasowcy”, a wygrał ten, który dotąd nie spisywał się w tej konkurencji wybitnie. Spodziewał się pan takiego obrotu sprawy?

– Przede wszystkim nie spodziewałem się tego, że Brenner pojedzie tak fenomenalną „czasówkę”, zapewne najlepszą w życiu. Był jednak w doskonałej dyspozycji, co pokazał wcześniej w górach, i do tego odpowiednio się zmotywował. Wszyscy zainteresowani wiedzieli, jak będzie wyglądał ten wyścig i że ważna będzie każda sekunda, więc ci słabsi na czas starali się jak najwięcej zyskać w górach, a „czasowcy” jak najmniej na tych etapach stracić.

Najlepszym Polakiem okazał się 21-letni dotąd niezbyt znany Filip Gruszczyński, który zajął 25. miejsce. Jak oceni pan jazdę tego zawodnika, który podobnie jak pan reprezentował kiedyś GK Gliwice?

– Bardzo dobrze, szczególnie na najtrudniejszym etapie w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie niemal do końca utrzymywał się w czołowej grupie. To duży sukces, który pomoże mu w nabraniu pewności siebie. Jeździ w ekipie drugiej dywizji, ale już od jakiegoś czasu jest na radarze tych najlepszych. Żeby trafić do jednej z nich, musi się dalej rozwijać, zbierać doświadczenie i po-



Filip Gruszczyński, najlepszy Polak 83. edycji naszego największego wyścigu.

twierdzać tak dobre wyniki, jak ten.

Marceli Bogusławski w tym roku odniósł osiem zwycięstw w wyścigach niższej rangi. Jak Tour de Pologne zweryfikowało jego sprinterskie umiejętności?

– Jak najbardziej pozytywnie. Do Polski przyjechali najlepsi sprinterzy na świecie, z Jonathanem Milanem na czele. Poziom więc był kosmiczny, a Marceli na dwóch z trzech płaskich etapów finiszował w czołówce, raz zajmując nawet dziewiąte miejsce.

Polscy kibice kolarstwa liczyli na lepszy występ pana rówieśnika, 36-letniego Michała Kwiatkowskiego, on zresztą też. Były mistrz świata już zapowiedział, że pojawi się w następnej edycji. Będzie w stanie nawiązać do sukcesów sprzed lat?

– Michał jest wciąż głodny zwycięstw, bo gdyby tak nie było, to by się już nie ścigał. Nie było wiadomo, jak jego organizm zareaguje po trzytygodniowym Tour de France. Chciał się pokazać w Polsce z jak najlepszej strony, a kiedy okazało się, że

nie znajdzie się na podium, nie zabijał się o miejsce w dziesiątce, tylko skupił na pomocy kolegom z drużyny. Nie należy go rozliczać z każdego startu, a tym bardziej nie wolno go przekreślać!

W ostatnich latach właśnie „Kwiat” i Rafał Majka, który już zakończył karierę, zajmowali wysokie miejsca, a często walczyli o zwycięstwa w Tour de Pologne. Jak długo polscy fani będą musieli czekać na podobne wyniki i kto je może osiągnąć?

– Faktycznie, mamy teraz taką lukę, ale za dwa, może trzy lata Polacy znowu powinni się liczyć w peletonie. Największe nadzieje wiąże z 18-letnim Janem Jackowiakiem, który w poprzednich sezonach należał do najlepszych juniorów

na świecie. Już teraz z dobrej strony także w imprezach elity pokazuje się 20-letni Patryk Goszczurny. Ci dwaj mogą powalczyć w Tour de Pologne. A jest jeszcze 20-letni Dawid Lewandowski, który woli bardziej płaskie wyścigi, oraz perspektywiczni juniorzy – Mikołaj Legieć i Maksymilian Matyasik. Wszyscy oni już wkrótce mogą dać nam wiele radości.

Siedem razy brał pan udział w Tour de Pologne, pierwszy raz w 2011 roku, teraz wnikliwie się mu pan przyglądał jako telewizyjny ekspert. Jak zmienił się ten wyścig pod względem organizacyjnym i sportowym?

– Odkąd pamiętam, organizacja zawsze była na najwyższym poziomie. Jeśli chodzi o zmiany na plus, to w ciągu tych ponad dziesięciu lat znacząco poprawiła się w Polsce infrastruktura drogowa. Kolarze nie jeżdżą już po dziurawych szosach, co wcześniej się zdarzało, a do tego transfery, czyli przejazdy z mety jednego etapu na start kolejnego, dzięki rozwiniętej sieci dróg nie zajmują już tak dużo czasu i nie są tak uciążliwe. Do tego zabezpieczenie trasy, za które w tym roku odpowiadali byli świetni kolarze, Przemysław Niemiec i Michał Paluta, jest na najwyższym poziomie. Zagraniczni zawodnicy to wszystko doceniają, biorą pod uwagę oceniając także niezmiennie od lat najwyższą kategorię sportową i dlatego chętnie przyjeżdżają do Polski.

Jeśli jesteśmy przy bezpieczeństwie, to kontrowersje wzbudziło to, co stało się w końcówce etapu do Karpacza, gdzie po dużej kraksie nastąpiła neutralizacja, a potem jeszcze znacznie go skrócono.

– Neutralizacja, czyli zatrzymanie wyścigu, było dla mnie jak najbardziej zrozumiałe, bo sanitariusze muszą mieć odpowiednio dużo czasu, żeby zbadać wszystkich zawodników, którzy uciarli, a nie puszczać ich na trasę ze wstrząśnię-

niem mózgu czy groźną kontuzją. Jeśli zaś chodzi o skrócenie odcinka, na wniosek zawodników, ze względu na mokry, śliski zjazd to nie rozumiem tej decyzji. Kolarstwo nigdy nie będzie bezpiecznym sportem, a kolarze powinni się ścigać w deszczu.

Czym Tour de Pologne, wyścig World Tour, czyli najwyższej kategorii, różni się od imprez niższej rangi, czyli wszystkich innych, jakie odbywają się w Polsce?

– Jeździłem w największym polskim wyścigu, a jako kolarz zespołu Voster wciąż biorę udział w tych pozostałych, które są rozgrywane w naszym kraju. Odpowiadając krótko i obrazowo – różni się wszystkim, jak stadion piłkarskiej Ligi Mistrzów od obiektu, na którym zamontowano 200 krzesełek, nie ma zadaszonej trybuny i gra na nim zespół niskiej klasy.

Z czym będzie się panu kojarzyła właśnie zakończona 83. edycja?

– Z hasłem tegorocznej imprezy „Północ – Południe”. Wyścig Dookoła Polski trwa tylko siedem dni, więc trasa nie może prowadzić przez wszystkie jego zakątki. Dobrze się jednak stało, że po latach wrócił na północ i zachód, bo na tych terenach ludzie znowu mogli dopingować kolarzy. W miejscach, gdzie znajdowały się starty i mety, ale także przy szosach były tłumy. Widać ta formuła się sprawdziła, skoro dyrektor Czesław Lang zapowiedział, że za rok chciałby przeprowadzić wyścig na podobnej trasie.

W tegorocznej imprezie wzięło udział w sumie 10 Polaków. Zabrakło wśród nich nie tylko aktualnego mistrza kraju, Kacpra Maciejuka, ale także pozostałych medalistów. Tak to powinno wyglądać?

– Uważam, że wyniki mistrzostw Polski powinny mieć zasadnicze znaczenie przy ustalaniu składu reprezentacji na Tour de Pologne. Z drugiej strony selekcjoner, w tym przypadku Andrzej Sypytkowski, ma jakąś koncepcję budowania drużyny i – jak w tym przypadku – nie brał tych wyników pod uwagę. To temat, o którym można dyskutować godzinami, jak o całym polskim kolarstwie.

**Rozmawiał
Grzegorz Kaczmarzyk**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 11 SIERPNI

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Przegląd wydarzeń

TVN

19.35 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

9.25, 18.25 Pływanie: ME w Paryżu, 11.30, 19.50 Lekka atletyka: ME w Birmingham (na żywo), 14.20 Magazyn Betclac 2. Ligi, 23.15 Sportowy wieczór

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: China Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.00 Pn: mecz towarzyski: Juventus – Palermo, 17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Francja – Włochy kobiet, 20.00 Polska – Ukraina, 0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

23.55 Pn: Copa Sudamericana, CA Boca Juniors – Deportivo Recoleta (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej, Francja – Włochy kobiet, 20.00 Polska – Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

0.00 Tenis: ATP w Montrealu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

1.00 Tenis: WTA w Toronto (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

Precyzja Ewy

Swoboda przed kamerami telewizyjnymi była niezwykle wzruszona, rozplakała się i to był dowód, jakie emocje jej towarzyszyły.

MISTRZOSTWA EUROPY

Początek inauguracyjnego dnia ME w Birmingham nie był dla nas udany, ale zakończenie już tak. Ewa Swoboda biegła niezwykle regularnie podczas dwóch startów. W finale z czasem 11,02 zajęła 2. miejsce, ulegając Brytyjce Amy Hunt – 11,00. Nasza sprinterka potwierdziła, że ciągle zalicza się do europejskiej czołówki i to świadczy, jak solidną pracę wykonała. Polska sztafeta mieszana (Maksymilian Szwed, Alicja Wrona-Kutrzepa, Remigiusz Zazula, Natalia Bukowiecka) zajęła 4. miejsce, ale do podium było daleko.

Szwajcarska dokładność

Ewa Swoboda w tym sezonie po raz kolejny „złamała” 11,00 sek. i uzyskała 10,98 sek., a jej życiówka wynosi 10,94.

Ciągle marzy o poprawieniu rekordu kraju, który od 40 lat należy do Ewy Kasprzyk i wynosi 10,93 sek. Biegaczka z Żor była zwolniona z eliminacji i bezpośrednio awansowała do półfinału. Kryscina Cimanouska, druga nasza reprezentantka, musiała się przebić przez eliminacje. Spóźniła się na starcie i musiała gonić rywalki. Uzyskała 11,30 sek i z 11., przedostatnim czasem awansowała do 1/2 finału. By awansować do decydującego biegu musi biegać zdecydowanie szybciej. Cimanouska wystartowała w pierwszym półfinale i rezultatem 11,44 sek. nie miała żadnych szans na awans. Zajęła ostatnie miejsce w tej serii, zaś zwyciężyła Brytyjka Amy Hunt 10,99 przed Holenderką Patrizią van der Weken 11,08. W drugim półfinale dwa czołowe miejsca zajęły Szwajcarka Geraldine di Titzio-Frey 11,02 i Wło-

szka Zayneb Dosso 11,11. Swoboda nie miała sobie równych i pewnie zwyciężyła z czasem 11,03 sek., zaś 2. miejsce zajęła Belgijka Delphine Nkansa 11,10. Ponadto do finału awansowały Brytyjka Dina Asher-Smith 11,10 oraz Szwajcarka Salome Kora 11,12. Półfinały to było zaledwie preludium. Temperatura spadła poniżej 20 stopni i na pewno nie sprzyjała sprinterkom.

Finał był niezwykle emocjonujący. Swoboda doskonale wyszła z bloków i przez 60 metrów prowadziła, jednak Hunt, specjalizująca się w biegu na 200 m, na końcowych metrach wyprzedziła naszą sprinterkę. Swoboda przed kamerami była niezwykle wzruszona i nie potrafiła powstrzymać łez.

Kulomiot cierpiący

Konrad Bukowiecki po porannych eliminacjach był niezwykle wście-



Ewa Swoboda miała powody do dumy i radości, bo znów stanęła na podium mistrzostw Europy.

kły. - Pchałem jak amator i miałem biegunkę myśli. W finale powinno być zdecydowanie lepiej - powiedział. Tymczasem w 1. serii osiągnął 19,86. A tymczasem Leonardo Fabbri już w pierwszym pchnięciu ustawił finał. Włoch osiągnął 21,36 i pociągnął rodaków. Na kolejnych miejscach plasowali Zane Weir – 21,12 oraz Nick Ponzio – 20,76. Fabbri w kolejnej próbie poprawił się 21,78, a następnie wręcz znokautował rywali, osiągając 22,31. Włoski tercet rozdzielił Brytyjczyk Scott Lincoln 20,81. Bukowiecki poprawił na 20,38, ale wciąż był niezadowolony, bo w obu próbach popełniał błędy techniczne. I tak było do samego końca konkursu. Nasz najlepszy kulomiot niezwykle cierpiał i 7. lo-

kata jest dla niego do zapomnienia.

Pięć finalistek

W sesji wieczornej emocjonowaliśmy również eliminacjami w biegach na 3000 m z przeszkodami oraz młociarek. O miłą niespodziankę postarała się Agnieszka Chorzępa, która w pierwszej serii zajęła 4. miejsce i wynikiem 9:33.06 awansowała do finału. Koleżanki z reprezentacji poszły jej śladem i Alicja Konieczek była 6. - 9:33.22, a Kinga Królik – 8. - 9:35, 98. Mocno drżeliśmy o losy naszych młociarek. Aleksandra Śmiech była 9. z wynikiem 68,93, zaś Anita Włodarczyk zajęła 11. lokatę – 68,49. Odpadła Ewa Różańska. Osiągając 65,24, zajęła 20. lokatę. (sow)

MEDALIŚCI

Kobiety

100m	
1. Amy HUNT (Wlk. Brytania)	11,00
2. Ewa SWOBODA (Polska)	11,02
3. Delphine NKANSA (Belgia)	11,06

Kula

1. Jessica SCHILDER	20,73
2. Jordine VAN KLINKEN (obie Holandia)	19,64
3. Yemisi MABRY (Niemcy)	19,50

Mężczyźni

5000m	
1. Jakob INGEBRIGSTEN (Norwegia)	13:15,29
2. Florian BREMM (Niemcy)	13:15,60
3. Etienne DAGUINOS (Francja)	13:16,09

Kula

1. Leonardo FABBRI	22,31
2. Zane Weir (obaj Włochy)	21,36
3. Victor PETERSSON (Szwecja)	20,97...
7. Konrad BUKOWIECKI	20,38
11. Szymon MAZUR	19,14

4x400m mikst

1. NORWEGIA	3:09,62
2. WIELKA BRYTANIA	3:10,47
3. HOLANDIA	3:10,07
4. POLSKA	3:12,07

Eliminacyjna klapa

W sesji porannej spotkało nas kilka rozczarowań.

Tylko Fajdek

■ Wojciech Nowicki, kapitan reprezentacji i obrońca tytułu mistrzowskiego z poprzedniej imprezy w Rzymie, miał problemy zdrowotne, jednak wydawało się, że już są za nim. Podczas eliminacji okazało się, że mistrz olimpijski z Tokio i multimedalista mistrzostw świata i Europy daleki jest optymalnej formy. Młociarz z Białegostoku wynikiem 74,49 i zajął 13. lokatę. Dwaj jego młodszy koledzy, Marcin Wrotyński i Dawid Piłat, rzucali jeszcze bliżej. Ten pierwszy osiągnął 72,90 i był 17., zaś ten drugi – 70,63 i został sklasyfikowany na 24. pozycji. Po konkursie Nowicki nie krył rozczarowania.

Paweł Fajdek, 5-krotny mistrz świata, w tym sezonie wrócił do dalekiego rzucania (82,09), ale w eliminacjach nie zdołał uzyskać minimum kwalifikacyjnego (79 m), jednak posłał młot na odległość 77,35 i zajął 5. miejsce. Najlepszy w eliminacjach był Ukrainiec, występujący w barwach Czech, Wołodimir Myslywczuk – 79,61. - W eliminacjach zawsze jest wiele emocji i z mojej strony to już taki

klasyk. Dopiero trzeci, ostatni rzut dał mi awans. Byłem za spokojny i nie mogłem się pobudzić. Szkoda że moim kolegą się nie powiodło i w finale będę osamotniony, ale zrobię jednak wszystko, by stanąć na podium. Fizycznie jestem przygotowany, ale szwankuje jeszcze technika - wyjawiał Fajdek reporterowi TVP Sport.

Próba nerwów

■ Konrad Bukowiecki, kulomiot rodem ze Szczytna, w tym roku pchnął na odległość 21,27, ale w konkursie eliminacyjnym wystawił nas na sporą próbę nerwów. W kole nie mógł odnaleźć techniki i ledwo pchnął w granicach 19 m. Dopiero w trzeciej, ostatniej próbie posłał kulę na odległość 19,82 i awansował do finału z 8. rezultatem. Po konkursie kręcił głową z niezadowolenia, bo zdaje sobie sprawę, że tylko rezultat w granicach 21 metrów daje szansę na wysokie miejsce. Szymon Mazur był o 6 cm gorszy i zajął 11. miejsce. Bezkonkurencyjny był Włoch Leonardo Fabbri – 21,29.

Spełnione zadanie

■ Maksymilian Szwed, niezwykle utalentowany 23-letni biegacz na jedno okrążenie, ma wszelkie zadatki, by biegać w granicach 44,5 sek. Musi jednak nabrać doświadczenia, ale w eliminacjach pokazał się z niezłej strony. W swojej serii pobiegł odważnie i osiągnął 45,53. Ustąpił Węgrowi, Patikowi Simonowi Enyingowi – 44,87, oraz Portugalczykowi Omarowi Elkgabibowi – 45,49. W dwóch pozostałych seriach biegano znacznie wolniej, więc 400-metrowiec łódzkiego AZS-u awansował z trzecim czasem do półfinału, jednak by znaleźć się w finale trzeba będzie biegać znacznie szybciej.

* W biegu na 400 m przez płotki mieliśmy dwie przedstawicielki: Annę Gryc i Izabelę Smolińską. Obie w tym sezonie ustanowiły rekordy życiowe. Ta pierwsza „złamała” granicę 55 sek. (54,97), zaś druga osiągnęła 55,48. Liczyliśmy, że Gryc nie powinna mieć problemów z awansem, a tymczasem zupełnie się pogubiła i uzyskała 56,66 sek, plasując na 18. pozycji. Izabela Smolińska, płotkarka z Radomia, stanęła na wysokości zadania

- biegła poprawnie technicznie i osiągnęła 55,91 sek. Zajęła 5. miejsce, zaś najlepsza w eliminacjach była Lena Pressler (Austria) – 54,97. - Po raz drugi awansowałam do półfinału mistrzostw Europy i z wyniku jestem zadowolona. By jednak znaleźć się w finale, trzeba pobic znacznie szybciej i chyba nawet poprawa rekordu życiowego nie zagwarantuje w nim miejsca – mówiła przed kamerami TVP Sport.

Rozczarowanie

■ Nie ukrywaliśmy, że tercet biegaczy na dwa okrążenia może sprawić miłą niespodziankę, a tymczasem jedynie Filip Ostrowski spełnił nasze oczekiwania i z trzecim czasem 1:45,35 awansował do półfinału. - Starałem się kontrolować przebieg wydarzeń na bieżni, by przypadkiem rywale mnie nie zamknęli. Taktyka przyniosła spodziewany efekt, ale trzeba będzie biegać szybciej – przyznał na mecie biegacz z Kwidzyna.

Natomiast Maciej Wyderka oraz Bartosz Kitliński kompletnie zawiedli. Ten pierwszy, biegacz katowickiego AZS-u AWF-u, w tym sezonie



Paweł Fajdek, jako jedyny z naszych, młociarzy awansował do finału.

pokonał ten dystans poniżej 1:44,00, ale w poniedziałkowy poranek osłabł na ostatniej prostej, osiągnął 1:46,58 i zajął dopiero 17. miejsce. Z kolei Kitliński, aktualny mistrz kraju, był nieco lepszy – 1:46,45 i zajął 15. lokatę. - Nie potrafię biegać w takich turniejowych imprezach i po raz kolejny zawiodła mnie taktyka. Na 250 m przed metą wyglądało to obiecująco, ale potem spadłem na dalsze miejsce i na ostatniej prostej nie zdążyłem odrobić strat – powiedział mocno zawiedziony Kitliński.

■ Piotr Tarkowski wynikiem 7,84 był 16. w eliminacjach skoku w dal.

■ Zuzanna Maślana wynikiem 16,72 zajęła 16. miejsce w eliminacjach pchnięcia kulą. Do finału zabrakło jej 90 cm.

(sow)

Wtorek, 11 sierpnia (5 FINAŁÓW)

11.33 - wzwyż M el. (Kotodziejski, Szczesny)
11.35 - dysk M el. gr. A (ew. Rodziak)
11.45 - 400 m ppt K, półfinał (Smolińska)
12.15 - 100 m M, el. (Kopeć)
12.40 - 110 m ppt. M, eliminacje (Czykier)
13.00 - dysk M, el. gr. B (ew. Rodziak)
13.05 - 800 m K, el. (Formella, Wielgosz)
13.40 - 400 m ppt. M, el.
20.10 - młot M, (Fajdek)
20.25 - 5000 m K
21.16 - w dal M
22.30 - 100 m ppt. K (ew. Skrzyszowska)
22.47 - 100 m M (ew. Kopeć)

POWRÓT DO KORZENI

Rozmowy na medal

Michał Listkiewicz



Kto jest dziś bohaterem sportowych portali w mediach społecznościowych? Iga Świątek, Robert Lewandowski, Kasia Niewiadoma lub ktoś inny o podobnej klasie? Nic podobnego, gwiazdą jest niejaki gniazdowy ze stadionu Legii na Łazienkowskiej o myślnym pseudonimie „Staruch”. Żaden z niego starzec, bije z głowy i z ręki na zawołanie, a zestaw powiedzeń ma prosto spod celi. Dał się poznać z zachowań chuligańskich, ksenofobicznych, agresywnych, nienawistnych. Za

poglądy inne niż ultrapravicowe. Na utaskawienie czekają setki ludzi pokrzywdzonych w wyniku sądowych pomysłów, pragnących życia w prawdzie i uczciwości. Nie rozumiem dlaczego najważniejszy człowiek w Polsce pochylił się nad błahą sprawą stadionowego rozrabiaki, a nie nad ludźmi gnijącymi niesłusznie w więzieniach. We mnie „Staruch” budzi bardziej odrazę niż współczucie, moim zdaniem to jest zły człowiek po prostu. Może się mylę i teraz z jego ust popłynie rzeka uprzejmości i empatii. Przypuszczam, że wątpię - jak w tytule prześmiesznej książki Bohdana Łazuki.

go, nie zamierzam przytaczać się do chóru śpiewającego o powtórnym liczeniu wyborczych głosów, ale nie cierpię lizodupstwa. Ubawiłem się czytając zachwyty Stanowskiego nad jubileuszowym wystąpieniem Prezydenta. Treść była OK, ale byłego dziennikarza sportowego, twórcę świetnych portali „Weszło” i „Kanał sportowy” najbardziej zachwycało to, że Karol Nawrocki przemawiał bez podpierania się kartką.

Prezydent w swojej miłości do sportu jest autentyczny, a dzięki wrodzonym talentom awansował z politycznej trzeciej ligi do ekstraklasy. Przemawianie bez kartki to akurat najmniej istotna cecha. Swego czasu dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej, Tomek Trzcinski nadawał relację z zawodów lekkoatletycznych w odległym kraju. Zmęczony upałem i lokalnymi spirytualiami zapomniawszy notesu, a czas relacji zbliżał się nieubłagane. Bez wahania sięgnął po słuchawkę aparatu stacjonarnego w hotelu (innych telefonów wtedy nie było) i zameldował przełożonym „nadaję z głowy, czyli z niczego”.

Ciekawe czy „Staruch” zażąda od Łukasza Zjawirskiego skandowania wulgaryzmów na klub, w którym grał poprzednio? Tak było ostatnio, ale napastnik Legii pokazał wielką klasę i żądania grupki kretynów zignorował. Odpowiedział im w minioną sobotę w Kielcach zdobywając piękną bramkę.

Dramatyczna walka polskich klubów o fazę grupową drugiej i trzeciej ligi europejskiej niektórych rozgrzewa do czerwoności. Dla ochoty napomknę, że z wyprzedzającej Ligę Europy i Ligę Konferencji o lata świetlne Ligi Mistrzów mistrz Polski odpadł jeszcze w lipcu, gdy piłkarze czołowych europejskich klubów plażowali w najlepsze. Z utęsknieniem czekam na start niższych klas rozgrywkowych, bywam na sparingach kaszubskiej Stupi Sulęcyno, czytam

broszurki o historii Stegien Wyszogród, Bzury Chodaków, Mazowsza Grójec. To świetny pomysł mazowieckiego samorządu i PKOl-u, by przybliżyć historię regionalnych klubów. Marek Grechuta śpiewał o ocaleniu od zapomnienia, a to bardzo ważne przestanie także w sporcie. Ksiądz Jan Twardowski pisał poetycko o potrzebie kochania ludzi, gdyż tak szybko odchodzą. Nic nie boli tak jak odejście człowieka w kwiecie wieku, bardzo lubianego, jak legendarny bramkarz gdańskiej Lechii, Mateusz Bąk.

się poślizgnąć jak na skórcie od banana, o czym przekonała się ostatnio ceniona psycholożka Ewa Woydytło-Osiatyńska. Nie znam się na tenisie, moja pasja to gry zespołowe, ale gdy gra Iga i „Hubi”, to potulnie oddaję żonie pilota do telewizora.

Co czeka węgierski sport po politycznej rewolucji nad Dunajem? Przyłożyłem moje hungarofilskie ucho tu i ówdzie - wszyscy są zdania, że w tej sferze życia niewiele się

Nie rozumiem dlaczego najważniejszy człowiek w Polsce pochylił się nad błahą sprawą stadionowego rozrabiaki, a nie nad ludźmi gnijącymi niesłusznie w więzieniach. We mnie „Staruch” budzi bardziej odrazę niż współczucie, moim zdaniem to jest zły człowiek po prostu. Może się mylę i teraz z jego ust popłynie rzeka uprzejmości i empatii. Przypuszczam, że wątpię - jak w tytule prześmiesznej książki Bohdana Łazuki.

całokształt zwieńczony wspinaniem się na płot stadionu w Lublinie otrzymał sądowy zakaz stadionowy na dwa lata. Bardzo się biedaczysko wycierpiał, oglądając popisy ukochanego klubu tylko w pubie przy piwie, a nie z roztańczonej „Żyły”. Teraz został utaskawiony przez Prezydenta Karola Nawrockiego i zanim jeszcze prezydencki podpis zdążył wyschnąć, ruszył do furiackiego jak to ma w zwyczaju ataku na polityków i dziennikarzy. Oczywiście tych mających

Takich ludzi się nie boję, są mocni tylko w głbie. Tchórze zamordowali moją Mamę, tchórze sprofanowali Jej grób (zostawiając na pamiątkę symbol ukochanego klubu „Starucha”), tchórzem jest ostatnio utaskawiony przez Prezydenta, skoro w sprawie śmiesznej kary zebrane u Głowy Państwa. To mieści się w konwencji Krzysztofa Stanowskiego, teraz bodaj najbardziej kontrowersyjnej osoby w przestrzeni publicznej. Nic nie mam do panów Nawrockiego i Stanowskie-

Marek Grechuta śpiewał o ocaleniu od zapomnienia, a to bardzo ważne przestanie także w sporcie. Ksiądz Jan Twardowski pisał poetycko o potrzebie kochania ludzi, gdyż tak szybko odchodzą. Nic nie boli tak jak odejście człowieka w kwiecie wieku, bardzo lubianego, jak legendarny bramkarz gdańskiej Lechii, Mateusz Bąk.

Dariusz Szpakowski sam jest wielką legendą i postanowił porozmawiać z wielkimi ludźmi polskiego futbolu w cyklu „Rozmowy na medal”. Antoni Piechniczek, Jacek Gmoch, Włodzimierz Lubański, Andrzej Strelau, Paweł Janas, Grzegorz Łato, a ostatnio Szymon Marciniak w asyście Listkiewicza seniora i juniora. W kolejce czekają kolejni, polecam te programy, w których dawnych idoli można poznać od strony prywatnej. Na stronie VOD TVP są dostępne non stop.

Futbol futbolem, a wielu ludzi nurtuje tylko jedno pytanie: „kiedy gra Iga?”. Fenomen Igi Świątek jest niedyskutowalny, a na jego negocjowaniu można

zmieni. Nowy premier Peter Magyar doskonale rozumie, jakie znaczenie ma sport dla jego rodaków, tak jest od pokoleń. To symbol narodowej dumy i niezależności. Sport, kultura i język ocaliły Węgrów przed wynarodowieniem w habsburskich czasach na przełomie XIX i XX wieku, pamięć o tym trwa. Zapewne na kolejnych letnich igrzyskach olimpijskich Węgrzy znów zdobędą więcej medali niż Polacy. System szkolenia w wybranych dyscyplinach sportu jest nad Dunajem stabilny, kadra szkoleniowa wybitna, poparcie polityczne i społeczne znaczące. Upadek Viktora Orbana nie oznacza końca świetności węgierskiego sportu, co bardzo mnie cieszy.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Dariusz Szpakowski meczów już nie komentuje, co nie przeszkadza mu spotykać się z wielkimi ludźmi polskiego futbolu.